BIBLIOTEKA MRÓWKI.

12.

JULJUSZ SŁOWACKI.

MINDOWE

KRÓL LITEWSKI

OBRAZ HISTORYCZNY

W PIĘCIU AKTACH.

(25 cent. — 5 sr. gr.)

LWÓW.
NAKŁADEM WYDAWNICTWA „MRÓWKI."
Czcionkami Dra H. Jasieńskiego.
1869.

Skład główny w administracji Mrówki we Lwowie
na Halickiem L. 448¼.

BIBLIOTEKA MRÒWKI.

12.

Juljusz Słowacki.

MINDOWE

KRÓL LITEWSKI.

OBRAZ HISTORYCZNY

W

PIĘCIU AKTACH.

LWÓW.
NAKŁADEM WYDAWNICTWA „MRÓWKI.“
Czcionkami Dra H. Jasieńskiego.
1869.

OSOBY:

Mindowe, król litewski,
Rogneda, matka Mindowy, ociemniała.
Hejdenrich, krzyżak, legat papiezki.
Dowmunt, książę znalszawski.
Aldona, żona Dowmunta.
Trojnat, synowiec Mindowy.
Herman, krzyżak.
Wojsiełko, mnich, syn Mindowy.
Lutuwer.
Krzyżak.
Mnich 1szy.
Litwini, krzyżacy, paziowie, orszak mnichów.

SCENA W ZAMKU NOWOGRODZKIM.

Ktokolwiek zechce przeczytać do końca dwa tomy niniejszych poezji, przekona się jak mało czytelnika sobą i własnemi uczuciami zatrudniam. Usilnie kryłem się za osoby działające w powieściach; a jeszcze mniej widać autora w dziełach scenicznych. Odczytując świeżo dramat Mindowe, wpadam na myśl, że pierwszym z zarzutów krytyka, może być niedostateczność układu, drugim bezbożność, a oprócz tych zarzutów, ileż błędów wierszza nie wyśledzi oko wglądającego przez mikroskop gramatyka! Niech mi więc wolno będzie, uprzedzając krytyki, wyznać, że sam czuję najlepiej wszystkie niedostateczności dramatu Mindowe, a części przynajmiej błędów starałem się w Marji Stuart uniknąć. Mamże jeszcze z szczerszą otwartością postąpić? mamże wyznać że Mindowe jest najmłodszym z płodów w dwóch tomach zawartych, napisany przed trzema laty, wtenczas, kiedy autor miał lat —. Ale nie, zamilczę o wieku autora, bo to byłaby nadto słaba i bezużyteczna obrona i możeby słusznie jakie z pism perjodycznych polskich, naśladując Edinburgh Review — tylko samo bardziej błahe i nad bardziej błahym pastwiąc się autorem —

powiedziało: iż kiedy nie ma na tytule dzieła, to przynajmniej w przypisach, o przywileje małoletnich upominam się. I tak: Mindowe powinien był wiecznie w tece dziecinnej pozostać; wiecznie by w niej pozostał, gdyby nie dziecinne moje przywiązanie do kilku scen pierwszego aktu i do całego aktu trzeciego. Ależ i w akcie trzecim, na który niejako uwagę czytelnika zwrócić usiłuję, pozostało mi tu uczynić przykre może dla wielu innych, ale dla mnie mało ważne wyznanie. Jeden z literatów, który dawniej przebiegał scenyMindowy uczynił mi zarzut, że scena, gdzie Mindowe porównywa Litwę z krajem Krzyżaków, a bogactwa swoje z bogactwem zakonu, jest naśladowaniem mowy Litawora w ślicznej Grażynie Mickiewicza. Pisząc tę scenę, miałem tylko przed oczyma kilka miejsc z kronik, kilka miejsc z historji Karamzyna, gdzie nieraz z upodobaniem czytałem o dawnem ubóstwie królów i kniaziów. Nieraz książe Tweru albo Nowgorodu, testamentem rozpisując swoje skarby: jednemu z synów kubek, drugiemu szatę jedwabną, trzeciemu łańcuh daje w spuściźnie. Takie homeryczne ubóstwo królów ówczesnych, podało mi myśl wzmiankowanej sceny, i aby ją uczynić zupełnie oryginalną, dosyć było kilka ostatnich wierszy o zamku przemazać, dosyć było wyrzucić wiersz:

Nie dbam ja o bogactwa, o złoto nie stoję.

I ten drugi:

A tu patrz Lutuwerze jak posępne gmachy.

Wolałem przecież scenę nietkniętą pozostawić i wyznać, że bez upokorzenia dług myśli względem największego z naszych poetów zaciągam.

Dzisiejsi poeci muszą również jak dawniejsi w myślach spotykać się, a nawet częściej, bo malują wiernie naturę i serce człowieka; ta różnica tylko zachodzi, że dawniejsi naśladować chcieli i starali się, gdy drudzy przypadkowie naśladują, ile razy tego uniknąć nie mogą. I gdybyśmy każde dzieło gienjuszu rozbierać chcieli, czyż trudnem byłoby powiedzieć że Walenrod sam jest szpiegiem Coopera? Że opisanie charakteru Walenroda jest opisaniem charakteru Lary lub Korsarza, z tą różnicą, że korsarz w napojach gorących ulgi nie szuka? Że nareszcie przystępując do drobniejszych szczegółów, krzyk Aldony umierającej w Walenrodzie, jest krzykiem ostatnim i przeraźliwym Paryzyny? A jednak pewny jestem, że autor zbliżenia obrazów nigdy nie dostrzegł i takie przystosowania również jak błędy przez drukarzy popełniane, prędzej w oko czytelnika, niż w oko autora wpadać mogą.

Ale z drugiej strony ileż w tegoczesnych poetach nowych myśli, jaka moc zadziwiająca wynalezienia? Słusznie Cousin w historji filozofji

ośmnastego wieku powiedział: że wiek dziewiętnasty będzie bogatym w wielkich poetów, albowiem Bóg obfitą dłonią rozlał na ludzi nowe zasoby wyobrazni; ale niesłusznie tenże pisarz dodał: że Bóg uczynił to jakoby dla wynagrodzenia ludzi za oschłość politycznych wypadków wieku. Sądziłbym że wiek ten będzie w wypadkach swoich poetycznym i że skarby wyobraźni wylane zostały na świat, celem usposobienia ludzi do wielkich czynów i przedsięwzięć, celem silniejszego popchnięcia dążności ludów.

Przekonany jestem nakoniec, że wszelką bezbożność w słowach Mindowy ukrytą, uprzedzony chyba i płocho sądzący czytelnik na karb autora policzy. Trzeba było aby Mindowe w każdem słowie, lękając się obrazić czytelnika, obrażenia Krzyżaków się lękał? Wyrzeczenie się wiary, zerwanie z Krzyżakami, bulla papiezka w której Inocenty IV darowuje królowi wszystkie kraje, jakie kiedykolwiek Mindowe mieczem pozyska na Danielu książęciu z Halicza, są to frakta z historji wyjęte. Te rysy były głównym zawiązkiem utworu, musiał więc pozostać, i śmiem dodać, że sceny te, jako żywcem z historji wydarte, są jedyną zapewne zaletą źle ułożonego obrazu.

AKT I.

SCENA I.

(Sala w zamku Mindowy.)

TROJNAT, HERMAN, PAZOWIE niosą kobierce.

HERMAN, do Paziów.

Rozścielcie tu kobierce, papież je przysyła
Dla króla poganina, co dzisiaj chrzest bierze.
Święta korona skronie pogańskie okryła,
Niech więc czci wiarę, niechaj jej świętości strzeże.
Niech poważa Krzyżaków święcone klasztory.

TROJNAT.

Jakże cudnie utkane zamorskie bisiory!
Po takich łąkach nieraz śledzę sarny tropy.
Niemcy musieli pokraść z naszych dolin kwiaty.
Wstąpię na nie, woń może wydadzą z pod stopy.

HERMAN, wstrzymując go.

Wybacz książe Trojnacie, nie masz chrzestnej szaty.
Nie możesz po nich stąpać, z Rzymu je przywożę.

TROJNAT.

A kiedy będę królem! będę mógł?

HFRMAN.

Ha! może?
Jeźli razem zostaniesz i kościoła synem.

TROJNAT.

A kiedy będę królem nie chrześcjaninem?

HERMAN.

Marzysz Książe!

TROJNAT.

Ty marzysz! jam dziedzic korony.
Kto wie czy będę czekał aż losu koleją,
Spadnie na mnie dziedzictwo?

HERMAN.

Łudzisz się nadzieją,
Płonną nadzieją.—Słyszysz chrześcjańskie dzwony!
Słyszysz? chrześcjańskiemi przemawiają słowy.
Umilkły wasze bory, ustały drzew szumy
I ludzie milczeć będą i uchylą głowy.
Słyszysz te dzwony! teraz zbądź niewczesnej dumy.
Zbladłeś?

TROJNAT.

O nie! myślałem — że dzwony usłyszę
Na pogrzebie Mindowy.

HERMAN.

Przy dzwonów odgłosie
Może ciebie w grób włożą?

TROJNAT.

Ja — spłonę na stosie!
Mnie modrzew cichym szumem do snu ukołysze—
Jeszcze usiądzie sokół na martwem ramieniu,
Nastrzępi pióra — chartów zaskowycze sfora.
Ani mię ciasna ziemi uwięzi zapora:
Ja z pieśnią Wajdeloty ulecę w płomieniu,
Ulecę — może razem z jaką Niemca duszą.

HERMAN.

Nie słyszę twojej mowy, bo ją dzwony głuszą.

TROJNAT.

Wykręt krzyżacki — słyszał!

HERMAN.

Już wydane hasła,
Spieszę chrzcić króla Litwy.

TROJNAT.

Tyś zawsze gotowy
Chrzcić i grzebać ochrzczonych — idź na chrzest
Mindowy,
Zapal tam świecę—zapal — i strzeż by nie zgasła,
Nim się dopali pójdziesz za Mindowy trumną,
Oszczędzisz sobie trudu.

HERMAN.

O Książe Trojnacie!
Nadto słabą masz rękę, duszę nadto dumną;
Do czegoż próżne groźby. —

TROJNAT.

Czyliż wy mniemacie
Że trudno zabić stryja? Ochrzcić trudniej było,
A wyście go ochrzcili. Byłem królem we śnie,
A o chrzcie nigdy mi się nawet nie śniło.

HERMAN.

Jeżeli tak? zamiary odkrywasz zawcześnie.
We mgle ukryta zemsta, posępna i cicha,
Jest stałością rycerza; jawna — dumą dziecka.

TROJNAT.

Gdzież więcej dumy, jako pod tą zbroją mnicha!
Jak wąż się kryje, podła, nikczemna, zdradziecka!
Sam cel, często łożonych trudów nie opłaci:
Patrz! Braciszek zakonu, najpodlejszy z braci,
Ostatni, wśród posępnej wychowany celi,
Nędzny — na granitowej zasypia pościeli,
Lub, o nędzo człowieka! w trumnie odpoczywa.
I tam uśpiony, dumę zdradza przez sen, słowy:
Rządzi klasztorem, z dumnej przełożonych głowy;
Brylantami błyszczący znak godności zrywa,
I sam się stroi.— Patrzaj! a ten przełożony,
Już marzy o czerwonym na głowę birecie,
A ten co biret posiadł — przez sen już ma trony,
Trony papiezkie — Papiez ? — Papież starzec —
dziecię --
Dziecię przy królu Litwy —nie straszny nikomu!

HERMAN.

Wielki nasz Papież, usiadł gdzieś w italskim domu,
Z drżącą starości dłonią, z osiwiałą głową.
Wielki! — niechaj wyrzeknie jedno ciche słowo,
Którego brzmieniem ledwo zabrzmią echa sali:
Od dźwięku tego słowa, mnogi tron się wali,
Spadają króle, berła wypuszczają z dłoni,
Lub chwieją się jak wieże gdy Bóg wstrząsa ziemię!
Ale gdy twarz łagodną przed ludem odsłoni,
Chrześcjan mnogie na twarz pada przed nim plemię —
Drżące błogosławieństwo starca się rozlega,
Od wzniosłych wież Solimny do Baltyku brzega.
Książe! będziesz przytomny przy chrzestnym obrzędzie?

TROJNAT.

Nie jestem wam potrzebny.

HERMAN.

Żegnam cię.

(Odchodzi z orszakiem paziów.)

TROJNAT sam.

Więc wszędzie!
Wszędzie mnichów spotykam! ale przyjdzie pora—
Przyjdzie — on zginąć musi — z nim Niemcy wyginą.
Mindowe, pierwszy z Książąt, Niemcom groził wczora,

Dziś tron otoczył zdradną Krzyżaków drużyną.
Lecz ten sztylet—w nim Litwa pokłada nadzieję—
Zemną jest lud, kapłani, Dowmunt mąż Aldony.
Dowmunt gdy na się zbroję krzyżacką przywdzieje,
Przyjdzie szukać wydartej przez Mindowę żony;
I mścić się będzie — dla mnie wolny tron zostanie.

(Patrząc w głąb.)

Oto matka Mindowy, ciemna, obłąkana.

(Rogneda wchodzi chwiejącym się krokiem, rękami naprzód wyciągniętemi szukając drogi.)

Rognedo! przyjm od twego wnuka powitanie.

ROGNEDA.

Wnuka? ja nie mam wnuka — nie mam syna — zrana
Miałam syna i wnuka — już syna grób kryje.

TROJNAT.

Rognedo ty masz syna! syn twój żyje.

ROGNEDA.

Żyje?!
Syn mój żyje — ze wzrokiem pamięć utraciłam—
Kiedyś patrzałem na świat—wtenczas i ja żyłam,
A teraz noc ciemna! — Boże Litwy! — Boże!

(Siada z obłąkaniem starości.)

Anno! daj mi przędziwo, oto zeszło zorze —
Dziewczęta! wy do pracy — miły szmer wrzeciona —

(Usiłując śpiewać.)

Spij moje dziecię! matka przy tobie,
Na twojej głowie korona.
Śpij moje dziecię! śpij moje dziecię!

(Po chwili.)

On żyje i ja żyję — ale moje życie
Blizkie! blizkie już grobu — i on zaśnie w grobie.
Nie ujrzę go przed śmiercią — śmierć prędko się zbliża.
Czy go widziałeś? jak on wygląga? —

TROJNAT.

Mindowe?
Krzyż ma na piersiach.

ROGNEDA.

Nigdy nie widziałam krzyża
Jak on straszny być musi. —

TROJNAT.

Krzyże brylantowe
Są darami Papieża.

ROGNEDA, podnosząc się ze zgrozą.

Papież! Papież!

(Pada na krzesło.)

TROJNAT.

Kona.

ROGNEDA, po chwili.

Anno! staw kołowrotek, podaj mi wrzeciona.

Papież! kto tu wspominał Papieża? — to echo,
Echo mojej pamięci, rani mię boleśnie.
Dwóch miałam synów — tamten był moją pociechą,
Twój ojciec — drugi — marzę — ja marzę jak we śnie,
Drugi — gdzież jest syn drugi? —

(Podczas ostatnich słów wchodzą na scenę: Mindowe w białej chrzestnej szacie z koroną na głowie. Hejdenrich w ubiorze Legata, z pod komży przezroczystej przebija się zbroja. Herman, niesie krzyż złoty przed Legatem. Dowmunt w krzyżackiej zbroi z zapuszczoną przyłbicą na której jest godłem róża; na wezgłowiu również niesie złotą różę i opodal od tłumu opiera się o jeden z filarów. Lutuwer.)

Czuję krew koło mnie,
Mindowe jest tu blizko. — Przybliż się Mindowe!
Pewnie z nowej wyprawy wieziesz łupy nowe?
Pewnie teraz twa sława zabrzmi wiekopomnie?
Słyszę jak lud okrzykiem uwielbia twe czyny,
Czy wracasz z ciemnej Żmudzi? z ponad brzegów Dźwiny?
Czy ukorzyłeś Niemców zakon świętokradzki?
Czy Ruś drżała przed tobą? czy drżał król Kipczacki?
Czy z mnogim wracasz łupem? z mnogiemi dostatki?
Powiedz, cieszyć się będę, i ze łzami matki
Będę ci błogosławić — przybliż się mój synu.

MINDOWE.

Matko! co te szydercze słowa mają znaczyć?

Na ubłaganie Bogów dam kubeł bursztynu,
Dam dwa, jeźli za jeden nie zechcą przebaczyć.

ROGNEDA.

On bliźni! jam słyszała — on bluźni!—O Książę!
Nie mogę równie pojąć co znaczy ta mowa!
Z ust twoich płyną dziasiaj niezwyczajne słowa;
Lecz jeszcze miłość matki do ciebie mnie wiąże,
Zbliż się, z błogosławieństwem dłoń ma na cię
spadnie.
Cóż to? ty mnie unikasz jako zgryzot mary;
Czy bez wszystkiego możesz obejść się tak snadnie,
Jak bez błogosławieństwa matki — i bez wiary?

MINDOWE.

Nie; są rzeczy bez których obejść mi się trudno,
A wszakże się obchodzę, potrzebą naglony.
Tak z nie jedną dzierżawą rozstałem się ludną:
Oddałem Haliczanom brylant mej korony,
Ów Słonim, co wśród smugów wznosi się pod
niebo,
I Wołkowyskie moje rozległe dzierżawy.
Rognedo! trudno mi się obejść i bez sławy,
Jednak sławie ująłem, naglony potrzebą.
Jestem królem, lud wielbi—szydzą wojownicy!
I straszniejszy dla Niemców był połysk przyłbicy,
Niżeli ta korona która tylko świeci,
Blaskiem marnym dla niewiast i gminu i dzieci.
Ale cierpmy do czasu, taka losu wola —

Trudno, nawet Mindowie, z losem działać
sprzecznie.
Matko! czyliż mnie będziesz nienawidzieć wiecznie?
Matko! czyż ci nie miło widzieć w synu króla?
Oto przed tobą czoło wienczone uginam,
Błogosław mnie więc Matko! błogosław!

ROGNEDA, wyciągając nad nim rękę.

Przeklinam!

HEJDENRICH.

Nikt nie odpowie Amen.

ROGNEDA.

Mindowe! Mindowe!
Posłuchaj mnie, słuchajcie wy mnichy krżyżowe.
Przekleństwo wam! przekleństwo krzyżackiej
obłudzie,
Co jak zaraza Litwę ciemnem skrzydłem kryje.
Synu! ciebie zaraza dotknie — nie zabije,
Ale od ciebie będą uciekali ludzie.
Zostaniesz sam na świecie będziesz żył mój synu!
Wymrą ludy na któreś kładł żelazne pęta,
I zostaniesz samotny na mogiłach gminu.
Ta wiara! wiara ciemna przez ciebie przyjęta,
Połączy cię z narodem co Litwę pochłonie.
Siedzisz na tronie, z tobą i Papież na tronie!
Mindowe ty masz dzieci — to będą morderce!
Idź, zabij je w kołysce, własne morduj syny!
Urodziłam gadzinę, ty rodzisz gadziny!

Ha! rozdarłam ci serce! rozdarłam ci serce!
(Wychodzi wsparta na Trojnacie.)

MINDOWE.

Słyszeliście!

HEJDENRICH.

Cóż znaczy przekleństwo poganki?

MINDOWE.

To jest przekleństwo matki! Ale tak — cóż znaczy?
Marne słowa bezsilnej zemsty i rozpaczy?

HEJDENRICH.

Zaprzestańmy już przykrej o przekleństwach wznianki,
Oto z błogosławieństem niosęć list Papieża.

MINDOWE.

Ja nie znam pisma — czytaj!

HEJDENRICH.

Krótko rzecz przełożę —
Papież ciebie pozdrawia królu, w imię Boże,
I chrześcjan poddanych twej pieczy powierza.
Przypomina ci królu, abyś był gotowy
Bronić twej wiary mieczem, a rozszerzać słowy.
Nadto — znając jak wielka jest twoja potęga,
Gdy państwo Litwy mieczem skreśloną granicą,
Od Baltyckiego morza, do hord Krymu sięga,
Powiększone nie jedną ościenną dzielnicą,
I jak potok wezbrany ciągle się rozlewa.

Z wielkich krajów nasz Papież twej wielkości miarę
Biorąc, po wiernym synu słusznie się spodziewa,
Że skoroś tak ukochał chrześcjańską wiarę,
Dając nam przywiązania niemylne dowody,
Zechcesz jak czynią Polski i Niemiec narody —
(Mindowe się marszczy.)
Znana albowiem wielka wspaniałość Mindowy;
Zechcesz mówię, jak czynią inni wojownicy
Na olej lampy, w Piotra świętego kaplicy,
Przysyłać rocznie w darze jeden grosz od głowy.
A chcąc dowieść jak wielce cnotę twą miłuje,
W zawdzięczenie ci Papież, daje i daruje,
I wszelkiej władzy tobie Mindowe użycza,
Nad wszystkiemi krajami, które w dalsze lata
Zagarniesz mieczem Rusi, u Towtwiła brata,
Lub zyskasz na Danielu książęciu z Halicza.

MINDOWE.

Czy to szyderstwo? pierwszy raz papiezka mowa,
Zabłądziła aż w Litwy ponure krainy;
Pół dnia płynęły słodko twe miodowe słowa,
Z trudnościąm rzecz wyśledził wśród słów plątaniny.
Cenię łaskę Papieża — korzystać z niej będę
Zatrzymam pewno kraje które sam zdobędę,
Nikomu nie ustąpię mojej pracy plonu;
Wezmę kraje zdobyte na Haliczu, Rusi,
A gdy się uda, kraje waszego zakonu.

Papież gdy tak rozdaje, sam wiele mieć musi,
A ztąd rzecz uważając, łatwo teraz wnoszę,
Że mu na olej, Litwy niepotrzebne grosze.

HEJDENRICH.

Ze złej widziana strony rzecz, złą się okaże;
Lecz wierzaj mi, najlepsze są chęci Papieża.
Patrz jaką drogą swiętość przysyła ci w darze;
Jej straży twoje ciało i duszę powierza,
Ona ustali cnoty, zgasi złe zapały. —
Pewnie wiesz, jak Sebastjan z cnót swych znakomity
Skonał męczeńską śmiercią — oto drzewce strzały,
Którą ten święty został na krzyżu przebity,
Obficie napojone we krwi Sebastjana.

MINDOWE, wyjmując sztylet.

Dam ci podobną świętość dla Papieża pana.
Ten sztylet od dzieciństwa wisi mi u boku,
Pił krew starców i niewiast — i tkwi mi w pamięci
Że kiedy umierali, w tym ofiar natłoku,
Było kilku tak świętych, jak są wasi święci.
Cóż to? drżysz.

HEJDENRICH.

O Mindowe! godzien Boskiej kary,
Ten kto wiarę przyjąwszy bluźni przeciw wiary!
Z naszej ręki niedawno wziąłeś tytuł króla,
Jeszcze nowa twa godność niepewna i drżąca!

Wiesz jak czarno pisana nasza rzymska bulla,
Dawnych królów, cesarzów, z dawnych tronów
strąca,
Jednym pociągiem pióra, bez sporu, bez bitwy.

MINDOWE.

Kiedy nie będę królem, będę księciem Litwy,
Będę was darł i palił, rabował i łupił.
I teraz nadtom drogo tytuł króla kupił.
Jeźli miałbym pochlebiać i ważyć w umyśle
Słowa które wymawiam, mówiąc to co myślę.
Ci wolno nie gadają których jarzmo gniecie.
Ale mnie kto da prawa? kto mi zwiąże mowę?
Czy jest gdzie jaki drugi Mindowe na świecie?
Albo może wasz Papież jest drugi Mindowe!

HEJDENRICH.

Panie! oba innemi przemawiajmy słowy.
Przez usta posła Papież uczucia wynurza,
Zakończę więc poselstwo —

(Wskazując na niesione przez Dowmunta wezgłowie.)

Oto złota róża,
Dla twojej, panie, żony — litewskiej królowy.

MINDOWE.

Dla mojej żony? dawno umarła mi żona.
Czyż nie wie o tem Papież?

HEJDENRICH.

Przebacz błąd Papieża.

Ale ta ciemna Litwa, lasami omglona,
Zasłania cię przed światem: zamku twego wieża
Jest niższą niż te sosny. Komuż złożę dary?

MINDOWE.

Matce mojej —

HEJDENRICH.

Święconej nie przyjmie ofiary.

MINDOWE.

Posłuchaj więc Krzyżaku, złóż je przed Aldoną,
Jest siostrą mojej żony, będzie moją żoną.
Niech tu stanie Aldona!

(Jeden ze straży wychodzi.)

Wy! głowie kościoła
Odnieście te wyrazy: Choć korona złota,
Z lekkiej blachy, zaledwo dotyka mi czoła;
I gdyby nie przecudna jej liści robota,
Ledwie kilka florenów zaważy na szali;
Jednak wdzięcznie przyjmuję dar Papieża Pana,
Lekką jak liść koronę żelazo ustali.
Jakiż tron jest świetniejszy? Czyli Ruś znękana,
Gdzie książęta, stargawszy krwi związki przyjazne,
Lodowaty kraj niszczą — jedne tylko Lachy,
Rosnącej Litwie piersi stawiają żelazne.

(Aldona wchodzi.)

Oto jest pierwsza z dziewic Litewskiego grona,
Sprawiaj twoje poselstwo.

HEJDENRICH, do Aldony.

O ty! której skronie
Wkrótce uwieńczy Litwy złocista korona,
Przyjm różę, którą Tybru wychowało błonie!
Tam pod wiary promieniem złote rosną kwiaty.

ALDONA.

Źle się zgadza blask złota, z żałobnemi szaty!
Miałam męża — mam męża, jeźli jeszcze żyje—
On się tuła po świecie.—Przysięgłam mu wiarę—
Nigdy korona moich skıoni nie okryje;
Ale wdzięcznie przyjmuję Papieża ofiarę.
Czuję, wkrótce z tym zimnym rozstanę się światem,
Ten kwiat niezwiędły, będzie mym śmiertelnym kwiatem.

HEJDENRICH.

Jak niemieckie dziewice, przyjęła bez braku,
Złoto zawsze jest złotem —
(Daje znak Dowmuntowi aby podał różę. Dowmunt się zbliża drżący.)

MINDOWE, wpatrując się w Dowmunta.

Co? ty drzysz Krzyżaku?
Ktoś ty jest? —

ALDONA, wznosi oczy na Dowmunta.

Ach!
(Pada omdlała. Dowmunt wychodzi.)

MINDOWE.

Omdlała! wynieść ją z komnaty!

Ścigać tego Krzyżaka. Ha! co to się znaczy?
Kto on jest?

HEJDENRICH.

Nie wiem panie, nosi giermka szaty.
Przybył do nas posępny, z wyrazem rozpaczy,
Zaciągnął się w szeregi nieznany nikomu;
Sądzę że to wygnaniec z wyspy Albijonu,
Na hełmie nosi różę, znak Lankastrów domu.

MINDOWE.

Precz ztąd mnichy najemne! koło mego tronu
Widzę sztylety — precz ztąd

HEJDENRICH.

Wiara, królów strzeże.
Żegnamy ciebie, panie!

(Odchodzi z orszakiem Krzyżaków.)

MINDOWE.

Przystąp Lutuwerze.
Nie wiesz co to za jeden jest ów Krzyżak młody?

LUTUWER.

On najmniej podejrzanym zdawał mi się w tłumie—
Młody, jeszcze rycerskiej nie nosi ostrogi,
Milczy, bo po niemiecku nikt go nie rozumie;
Stroni ludzi, bo smutny — smutny, bo ubogi.

MINDOWE.

Trudno abyś podejrzeń ciemny tłok rozegnał.

Jam go dobrze uważał przy chrzestnym obrzędzie,
Gdy kapłan błogosławił, on się nie przeżegnał.
To Litwin.

LUTUWER.

O Mindowe! pewnie jesteś w błędzie.
To Krzyżak. — Czyżby Litwin przywdział taką zbroję?
Z czarnym krzyżem, w krzyżackim święconą kościele;
Sambym się nie odważył; wyznam królu śmiele,
Że ja się więcej krzyża, niż Krzyżaków boję.
A chociaż chrzest przyjąłem za twoim rozkazem,
Lękam się nowej wiary, jako nowej tarczy;
Nowa nie zawsze z wrogiem w obronie wystarczy,
Często jak szkło się kruszy, dotknięta żelazem.
Zmuszony żyć wśród Niemców, męczę się i żyję.
Lecz nienawiść do tyla rozkrzenia się w duszy—
Kiedy jestem przy Niemcach tak mi serce bije,
Że mi się kiedyś w piersiach od wzgardy rozkruszy.

MINDOWE.

Tak myśli lud litewski — Słuchaj Lutuwerze,
Wierzę twej nienawiści jak w twą wierność wierzę.
Teraz mi tej ostatniej potrzebne dowody:
Ten Krzyżak, przewiduję, jest to Dowmunt młody —
Nie wiem—nigdy Dowmunta nie widziałem twarzy;
Lecz przeczuwam — on śledzi by mię zejść bez straży,

Zdradziecko zamordować — trzeba rzecz wybadać,
Wyśledzić — jeźli Dowmunt, pewna śmierć go czeka.
Dowiedz się —

LUTUWER.

O Mindowe i na cóż odkładać?
Nigdyś nie myślał tyle nad śmiercią człowieka—

MINDOWE.

Jeżeli teraz myślę mam słuszne powody.
Śmierci Krzyżaka mszczą się wszyscy krzyżownicy,
A ja, nim z niemi zerwę, chcę ażeby wprzódy
Rozeszły się ich wojska z litewskiej granicy;
Chcę żeby się wprzód Rusi rozproszyły tłumy,
Które jak czarne chmury ponad Litwą wiszą,
Potem u siebie rogi litewskie usłyszą;
Teraz niechaj rozsądek trzyma miejsce dumy.

LUTUWER.

Gdybyś posłuchał królu co radzi to serce,
Tybyś wszystkich Krzyżaków zebrał w dolnej sali,
Potem zamek podpalił, niech się z niemi spali!
Lub Litwinów ukrywszy za ścienne kobierce,
W kryjówki, w czcze kolumny, i w próżne filary,
Skinąłbyś, na skinienie padłyby ofiary,
I krzyżackiej krwi strumień po murach popłynął. —
A jeźli jest, w tym tłumie i Dowmunt by zginął.

MINDOWE.

Poradziłeś z zapałem — tak radzą rycerze,
Co wolą mieczem działać, niż myślą i słowy;
Lecz nie pójdę za twoją radą Lutuwerze,
Inny mam wcale zamiar — usnuty, gotowy.
Ona sama odkryje tajemnic zasłony,
Dowmunt zginie, padając przy stopach Aldony.

AKT II.

SCENA I.

ROGNEDA, TROJNAT.

ROGNEDA, stoi oparta na kamiennym stole.

Podaj mi czarę — Litwo! Litwo nieszczęśliwa!
Dla twoich Bogów nową poświęcę ofiarę,
Syna poświęcę — rozpacz serce mi rozrywa!
Ja go zabiję z płaczem — podaj mi tę czarę! —
Napełnię ją trucizną. — Boże Litwy! Boże!
Niech on umrze spokojnie — niech nie cierpi długo,
Ja go łzami obmyję — na stosie położę,
Zaśpiewam pieśń — grobową uczczę go posługą.

(Sypie truciznę)

Łza upadła do wina, może ta łza matki
Zniszczy skutek trucizny? czy już noc na niebie?
Tak mi ciemno — Wsypałam trucizny ostatki,
Dla mnie nic nie zostało —

(Mindowe wchodzi na scenę; Lutuwer rozmamia z nim, wskazuje na czarę i sam oddala się.)

MINDOWE, z udaną spokojnością.

Matko! witam ciebie!

Witam młody synowcze. Powracam z ogrodu,
Słuchałem jak z nad Niemna śpiew słowika płynie,
Zachwycony urokiem wieczornego chłodu;
Ale niemniej szczęśliwy przy mojej rodzinie,
Znajduję szczęście w domu — zawsze miłość wasza,
Chmury nieszczęść wiszące nademną rozprasza.
Przy was jestem bezpieczny, zasypiam w pokoju.
Ty milczysz matko? —

ROGNEDA.

Synu! może chcesz napoju?
Oto wino —

MINDOWE.

Już wino piłem dzisiaj rano,
Przy chrzcie moim.

ROGNEDA.

Bluźnierca!

MINDOWE, do Trojnata.

Nim gwiazdy powstaną
Trojnacie masz opuścić litewską stolicę.
Zaniesiesz Wojsiełkowi to pismo odemnie;
Zawiera ono w sobie ważną tajemnicę.
Powinno być wręczone prędko i tajemnie.
Wojsiełkowi zkąd innąd znane są me chęci,
Wymagam więc pospiechu — pomnij nakaz srogi,
Biada! jeźli się zwrócisz z przykazanej drogi,
Biada! jeźli woskowej naruszysz pieczęci.
Oto masz list.

ROGNEDA, na stronie.

Już odkrył Trojnata zamiary —
Więc pozbawiasz mię wnuka? przynajmniej z tej
czary
Spełń toast pożegnania.
(Mindowe bierze podaną czarę lecz jej nie pije. Rogneda
po chwili drżącym głosem,)
Czyś wypił? —

MINDOWE, uderzając się w czoło.

Rogneda!

ROGNEDA.

Nigdyż krwawe sumienie spoczynku ci nie da?
Widzisz krew w głębi czary? -

MINDOWE.

W napojach biesiady
Nigdy krwi nie spostrzegam, ale trucizn jady.

ROGNEDA.

Pokażę ci jak twoja podejrzliwość zwodna,
Spełnię ją do połowy, ty ją spełnisz do dna.

MINDOWE, ciska i tłucze czarę.

O matko coś wyrzekła? precz czaro przeklęta?
Tyś mi była najdroższym przodków moich darem!
Jedyny prawie spadek, zawsze dla mnie święta,
Nieraz na ucztach słodkim szumiąca nektarem.
Gdzieś za morzami w kryształ roztopione piaski
Wydały ciebie z łona — nieraz pełna wina,

Zachwycałaś zdumione wejrzenie Litwina,
Gdy słońce w tobie grało tysiącznemi blaski;
Ja ciskam cię o głazy! — Matko coś wyrzekła!
Zkąd ta nienawiść czarna? zkąd ta zemsta wściekła?
Chciałeś umrzeć i syna wtrącić do mogiły.

ROGNEDA.

Ukarz mię — zniosę karę, ja mam jeszcze siły!

MINDOWE.

Ha, tak! chciałabyś matko, znosząc karę srogą,
W obliczu ludu umrzeć męczenniczką wiary?
Alem nadto przezorny, bym powściągał kary
Tych, którzy chcą mi szkodzić, lecz szkodzić nie mogą.
Bądź więc spokojna matko — uraza tak mała —

ROGNEDA.

Nie chciełem cię urazić — jam cię zabić chciała.

(Wychodzi wsparta na Trojnacie.)

MINDOWE, sam.

Sam więc jestem, sam jestem; walczyć, szerzyć mordy,
Śledzić spiski — trucizną chłodzić spiekłe wargi;
Wędzidłem krwawym ściągać dzikie ludu hordy —
To moje życie — usta nie wydadzą skargi!
Mie wiedzą że ja cierpię. — Zbędę się Trojnata:
Pochwycą go, postrzygą, zamkną w mur klasztorny.

Przed ludem mię zakrywa tajemnicza szata.
Chrześcjanin, Krzyżaków przyjaciel pozorny;
Wkrótce zgnębię te zmienne, dwugłowe poczwary.
Wyginą wszyscy! — Wiara? wiara, czcze wyrazy?
Chrzciłem się, bo mi wtenczas trzeba było wiary;
Teraz, cóż za róznica — czy krzyż od Papieża,
Czy w cerkwiach ruskich złotem błyszczące obrazy,
Albo księżyć Mogołów — Miecz wiarą rycerza. —
Lecz Aldona nadchodzi, zbadam tajemnicę,
Kto jest ów tajny Krzyżak.
(Aldona wchodzi,)
Aldona! twe lice
Zawsze we łzach — więc wszędzie widzę łzy i zdrady.
Sztylety, trucizn czary, i miodowe słowa!
Przebacz, ciebie przelękła ta gwałtowna mowa,
Ty drżysz Aldono? zniknął twój rumieniec blady.
Oto czara z trucizną o głazy rozbita —
Chciałem ją spełnić, dotąd byłbym w cichym grobie;
Lecz wyznam ci Aldono! nadzieja ukryta
Wytrąciła mi czarę! — jedna myśl o tobie.
Aldono! powiedz słowo.

ALDONA.

Panie twe cierpienia,
Ani mię twoja miłość nigdy nie zniewoli.
Nacóżeś mi domowe przerwał zatrudnienia,
Któremi słodzę długie godziny niedoli?
Gdy w gronie moich dziewic, przy lampy płomieniu,
Widzę jak w koło srebrne toczą się przędziwa;

Gdy słyszę pieśń rodzimą w ich łagodnem pieniu,
Przez chwilę cichem szczęściem tak jestem szczęś-
liwa,
Że często nad mojemi krosnami schylona,
Widząc jak kwiat pod igły dotknięciem rozkwita,
Cierpień moich zapomnę — póki ciężkie z łona
Nie wyrwie się westchnienie, z oczu łza ukryta.

MINDOWE.

Tyś spokojna? ja nie chcę widzieć cię spokojną!
Szczęśliwa? nie chcę żebyś była szczęśliwą
Niech serce twoje zawre sprzeczną uczuć wojną,
Niech je niszczy rdza cierpień, zgryzota rozrywa.
A gdyś z widokiem cierpień nadto oswojona,
Śmierć jest dla ciebie nową, dziś skończysz dni
twoje.

ALDONA, z przerażeniem.

Błagam cię panie! błagam na bogów imiona!
Nie zadawaj mi śmierci, ja się śmierci boję!
Wszystko mi, wszystko blizki zgon już zapowiada!
Koniec mój, o, przeczuwam, będzie nadto skory!
Patrzaj Mindowe! patrzaj! jak twarz moja blada,
Na twarzy rozmarzone gorączki kolory,
Szklistym blaskiem posępnie ożywione oczy;
Wkrótce mię całą, cichość grobowa otoczy.
Nie jedna z dziewic moich, co cierpień nie znała,
Mówiąc do mnie, nim skończy, łzami się zaleje;
A gdy mówi, głos zniża, jak gdyby nie śmiała,

Dźwiękiem mowy, lub marne podając nadzieje,
Zbudzić głębokiej ciszy, która jak sen miły,
Żyjącą, osłoniła świętością mogiły.

MINDOWE.

Ty chcesz żyć, jakże silna chęć życia? Aldona!
Może w sercu nadzieje karmisz brylantowe?
O wiem ja że głęboko oczy dziewic toną,
I przenikają głazy i zbroje stalowe.
Aż dopóki z pod hełmu nie wykwitnie lice
Znajome, ukochane — wglądasz pod przyłbice.
Musiał być blady?

ALDONA.

Panie! kto?

MINDOWE.

Ten Krzyżak młody,
Krzyżak, czy Litwin.

ALDONA, na stronie.

On go nie poznał!

MINDOWE.

Widziałem!
Jakeś zadrżała, padła. Silne to dowody,
Lecz jeszcze będą inne. — Niegdyś ja sam drżałem,
Kiedy bladość cierpienia omgliła twe czoło:
To dzikie serce z twoim sercem biło razem,
Kiedyś się weseliła, brałem twarz wesołą.

Dziś to już przeszło — dzisiaj jestem zimnym
głazem.
Słuchaj! czy znasz Krzyżaka co wśród mnichów
zgrai,
Nieznajome mi lice, czarną zbroją tai?
Znasz go?

ALDONA.

Wierzaj mi! wierzaj! ja go nie znam panie!

MINDOWE.

Może go poznasz, słodkie to będzie poznanie!
Próżne prośby, mam zbroję i serce ze stali. —
Aldona! ja się skryję w tej przybocznej sali,
Tam każde wasze słowo dojdzie mego ucha,
Zwłaszcza gdy teraz nocy panuje milczenie;
Kiedy go będziesz witać pomyśl że król słucha,
I mieczem przerwie krótkie szczęścia zachwycenie.
(Odchodzi przez drzwi boczne.)

ALDONA, sama.

Mindowe! o Mindowe! — Poszedł.—Nieszczęśliwa!
Zostałam sama jedna, czekać chwili zgonu,
Chwili nad zgon straszniejszej. — Lampa dogorywa.
A na dworze noc ciemna, słychać szum jesionu,
Szum sosen cichy — wszystko! wszystko mię
przeraża,
Ten szum drzew i ta cisza — to cisza smętarza.
O jak mi ciężko! — Nie ma i jeszcze go nie ma,

Może nie przyjdzie? — Boże! niechaj nie przychodzi!
Niech go anioł ostrzeże! — przeczucie zatrzyma! —
(Patrzy przez okno.)
Tam widzę, że lasami blady księżyc wschodzi,
Czarne sosny posępnym witają go szumem;
Rozdarte chmury duchów napełnione tłumem —
(Po chwili.)
Nie przychodzi — on może nie przyjdzie — ja płaczę,
W tej chwili groźnych króla nie pomna wyroków!
Smutno mi że nie przyjdzie, że go nie zobaczę —
Chciałam go widzieć — Boże! słyszę odgłos kroków! —
O nie, to źródła szumią w zamkowym ogrodzie.
Ach! on idzie! to Dowmunt poznałam po chodzie.
Jeszcze głośniej — i głośniej — jam znowu słyszała —
Udam że ja go nie znam — żem nigdy nie znała.
Król go nie pozna —

DOWMUNT, wchodzi z zapuszczoną przyłbicą w krzyżackiej zbroi.

Potwarz okłamała zdradnie
Serce Aldony — teraz widzę ją — tak blada —
Czy dręczona sumienia wyrzutami, bladnie?
Umię rozróżnić bladość od bladości. — Siada —
Nie odwróciła lica. — Dawniej szelest szaty,
Szelest kroków odgadła — poznała — a teraz
Nie odwróciła lica! Idąc w te komnaty,

Będąc na progu, z progów wracałem się nie raz.
Tak mi okropnie! ona mię nie pozna? może
Nie zechce poznać. — Pani! — Zadrżała.

ALDONA.

Rycerzu
Ktokolwiek jesteś, w północ błądząc po tym dworze,
Módl się — oto różaniec widzę przy puklerzu,
Módl się i — wyjdź —

DOWMUNT.

Wyjdź? — Widać że Litwy królowa,
Przywykła rozkazywać, na jej zawołanie
Przybiegnie zbrojna, liczna, warta pałacowa.
Wyjdę z wrót gmachu — tylko po mnie tu zostanie
Krew —

ALDONA, cicho.

Moja —

DOWMUNT.

Nie wiem! nie wiem — lecz tu krew zostanie.
Wiesz kto ja jestem? Czyli twe serce przeczuwa?—

ALDONA, jak echo tym samym głosem,

Czy twe serce przeczuwa? —

DOWMUNT.

Powtarza pytanie!
Odpowiedź! —

ALDONA.

Wyjdź —

DOWMUNT.

O Boże! ona myśli, czuwa,
I tak jak spiąca związać nie może wyrazu,
I myśli ją odbiegły. — Słuchaj! czyś ty z głazu? —
Dwa słowa! imię moje! — Szalony! szalony!
Oto mi czoło ciemna przyłbica okrywa,
Postać kradnie, płaszcz czarnym krzyżem naznaczony,
I jakże poznać mogła? —
(Odkrywa przyłbicę.)
Patrzaj! nieszczęśliwa —
Czy ty mię znasz? Jak żądasz być zbawioną w niebie?
Odpowiedź — i uciekaj! ach uciekaj ze mną —
Znasz mię? —

ALDONA.

Czy ja znam? Boże! nie, ja nie znam ciebie,
Nie! nie! nie przypominam — może — tu tak ciemno,
Może dla tego. — Słuchaj teraz moje oczy
Od ciągłych łez posępną skryły się zasłoną,
Mgła ciemna wszystkie dla nich przedmioty pomroczy,
I zaledwo z łez oschną, znowu we łzach toną.
Szczęście moje z nieszczęściem nie zna równej szali,
Jak mara obłąkana kończę życia drogę.
Nie! nie! ja ciebie nie znam — teraz znać — nie mogę. —

DOWMUNT.

Nie poznała — to lampa tak ciemno się pali.
(Bierze lampę ze stołu i oświecając twarz, przybliża się do Aldony.)
Patrz! patrz! —

ALDONA.

Błagam cię! błagam, ach oddal się panie!
Oddal się — światło lampy oczy moje razi.
O patrzaj! niezadługo zabłyśnie świtanie,
Patrzaj! już blask jutrzeńki twarz księżyca kazi.
O nieba! — ciebie w sali światło dnia zastanie. —

DOWMUNT.

Ha! męczarnio okropna! męczarnio szatana!
(Do Aldony, która się zbliża pomięszana.)
Czego chcesz? precz odemnie! śmierć jedna została. —
(Ze śmiechem obłąkania.)
Cha! cha! jaka myśl dzika! upaść na kolana,
Upaść przed nią. — Cha! cha! cha! prosić by poznała.
Lub może kupić pamięć zimnym, złotym kwiatem? —
Więc wrócę tak samotny w dziką świata drogę?
Przepaść się otworzyła między mną a światem. —
Nie mogę wrócić — trzeba umrzeć — umrzeć mogę. —
I przed śmiercią nauczę ją wymawiać imię
Znajome, zapomniane — nauczę jak dziecię,

Lub jak uczą sokoła, wtenczas gdy zadrzymie
Przerywając sen -- przerwę jej sen -- senne życie —
Słuchaj! wiesz kto ja jestem? —
(Dobywa sztyletu.)
Nie! nie! bezimienny
Upadnę przy jej stopach jako liść jesienny --
Rzucam się całą duszą do grobowej ciszy —

ALDONA.

Dowmuncie! ach Dowmuncie!

DOWMUNT.

Jeszcze głos Aldony?

ALDONA.

Znam ciebie! kocham! słuchaj — on widzi! on słyszy!
Tam! Mindowe w tej sali! za temi zasłony! —

DOWMUNT,

O Boże! jakże miło powrócić do życia —
Ty mię kochasz? Mindowe gdzie jest, gdzie się kryje?
Ach straszną! straszną miałem chwilę do przebycia,
Dotąd mi krew wzburzona głośno w piersiach bije;
O Aldona! ta chwila stoi przed oczyma,
I nie chce zniknąć, póki szczęście się rozpali,
Ta chwila wszystkie myśli nad przepaścią trzyma;
Ale nie wróci. —

ALDONA.

Luby! słyszałam dźwięk stali —
Chroń się! chroń się Dowmuncie! mój drogi! mój miły!

DOWMUNT.

Co mówiłaś? Mindowe gdzie jest? w tamtej sali?
To daleko — uciekać nie chcę — nie mam siły —
O nie! nie! tyle szczęścia! nie, to nie jest zdrada?
Ja muszę być szczęśliwy — muszę widzieć ciebie.
Zgasła lampa, lecz księżyc przyświeca na niebie,
Chodź do światła Aldona. — O! jaka ty blada! —
Rumieniec łzy obmyły, żar gorączki strawił;
Jaka ty blada! — jam cię nie taką zostawił! —

ALDONA.

Nie, to bladszy niż zwykle, to ten blask księżyca,
Twarz mi dzisiaj ociemnił. —

DOWMUNT.

Więc księżyc przeklinam!
Jeżeli barwę róży kradnie z twego lica.
Ha! przeklinając księżyc, ludzi zapominam.

ALDONA.

Luby! słyszysz dźwięk stali? Czy słyszysz? to oni!

DOWMUNT.

Słyszę jakieś stąpanie — słyszałem chrzęst broni,
Idą jakby tygrysy na mą krew zażarte,

ALDONA.

Dowmuncie! wychodź! wychodź! — jeszcze drzwi otwarte!
Wychodź! — Aldona wiecznie wiary ci dochowa —
Tu wszyscy nas zdradzają: Bogi, ludzie, ściany —
Uciekaj! —

DOWMUNT.

Moja luba, bądź zdrowa! bądź zdrowa! —
(Wychodzi, lecz po krótkiej chwili wraca.)

ALDONA.

Przebóg! czemuś powrócił? blady, pomięszany,
Powiedz coś widział?

DOWMUNT.

W końcu przybocznej komnaty
Oni już są! — już przyszli! —

ALDONA.

O nieba! o zdrady! —
Słuchaj wyłam te okien pozłacane kraty,
Pod niemi niedaleko są zamkowe sady —
Uciekaj! nad głowami grożą czarne burze —
Uciekaj! —

DOWMUNT, usiłując wyłamać kratę.

Kraty mocno osadzone w murze —
Wyłamać nie podobna — nie, to próżnym szałem—
Nie podobna. — Ha pękły! pękły! wyłamałem —
Bądź zdrowa! daj mi rękę — dłoń zimna jak z lodu —

Badź zdrowa! —

(Staje na oknie — po chwili wraca do sali.)

Nie — napróżno! pośród drzew ogrodu,
Widziałem tłumy zbrojnych Mindowy rycerzy;
Pod samemi oknami las włóczni się jeży.
Daremna więc ucieczka — przyszedłem bez miecza
By nie wzbudzić podejrzeń, cóż ten sztylet znaczy?
Ani mię przeciw wrogów ciosom zabezpiecza,
Ani usłucha dłoni — zdradzi ją w rozpaczy!
Bez ulgi i bez zemsty w zimnym legnę grobie —
Aldona! tyś pobladła! Aldona co tobie?

ALDONA.

Nic, nic — daj mi tę różę, z hełmu twego różę,
Może zmysły orzeźwi.

(Dowmunt daje różę.)

Tak mi w oczach ciemno! —

DOWMUNT.

O rozpacz! — ona bladnie. Chodź ze mną! chodź
ze mną!
Chodź! uciekajmy! Boże, gdzież uciec? w tym murze
Są kryjówki — szalony! tam będą i ludzie —
Te gmachy już zdradzieckiej nawykłe obłudzie —
O Aldona! nieszczęście — usiądź tu Aldona!
Oczy moje jak dziecka całe we łzach toną.

ALDONA.

A ja płakać nie mogę. — Cha! cha! luby! drogi!
Śmiech mi straszliwy łamie na ustach wyrazy —

Cha! cha! cha! niech tu przyjdą! niech przestąpią progi!
Oto próg pałacowy! —

(Pada przed drzwiami.)

DOWMUNT.

Aldona! Jak głazy
Zimna —

(Składa omdlałą na krześle.)

Rękami będę rozdzierał tych ludzi —
Chodźcie tu! — O te oczy! ta twarz, blada, sina! —

(Po chwili.)

Z rąk martwych wyrwę różę — kiedy się obudzi
Mnie już nie będzie — niech mię nic nie przypomina.

(Obrywa liście kwiatu.)

Kwiat zerwałem — gałązka w jej została dłoni,
Tak mocno trzyma.

(Pod koniec tej sceny słychać coraz mocniejsze szczęki oręża.)

Słyszę! już idą — to oni!

AKT III.

SCENA I.

HEJDENRICH, HERMAN.

HEJDENRICH.

Oby już prędzej rzucić litewskie krainy.
Hermanie! oto wracam z królewskiej biesiady,
Radość niezwykła wrzała pomiędzy Litwiny,
Ja jeden byłem smutny! jeden tylko blady.
Dzikie ich uczty. Słuchaj! w granitowej sali,
W około stół dębowy puharami błyska;
W środku komnaty ogień ź modrzewiu się pali,
I w koło wieje dymem, w koło iskrą pryska.
Sześciu Litwinów w burkach bez ruchu jak głazy,
Unosili nad stołem smolnych sosn pochodnie,
Jako żywe świeczniki. Gwar, dzikie wyrazy!
Dziwnie się wydawałem — ja, mieszkaniec Rzymu
Wśród tej niesfornej zgrai — mój krzyż brylantowy
Ledwo blaskiem roztrącał czarne kłęby dymu —
Hermanie! oby prędzej rzucić dwór Mindowy!

HERMAN.

O Panie! nie czas teraz rwać z Litwą przymierze,
Nie są przygotowani do wojny Krzyżacy;
Jeden krok nierozmyślny korzyść nam odbierze,

Z długich naszych postępów, z misjonarskiej pracy,
Gdyby Mindowe umiał korzystać z tej pory,
Przycisnąłby i zgnębił krzyżackie klasztory.

HEJDENRICH.

Prawda, trzeba lwa głaskać. Lecz wyznam ci bracie,
Że mi w niesmak już idzie poselstwo Papieża;
Mam sławny miecz komtura, mam serce rycerza,
Jednak bawię tu dotąd! bawię w mnicha szacie,
I nadto, muszę podle, mnicha obyczajem,
Starać się wziąść przewagę podstępnemi słowy.
Dawniej Kryżak pogardzał tym księciem i krajem,
A teraz jam spowiednik? jam sługa Mindowy!
Czy pamiętasz Hermanie braciszka zakonu,
Który przybył tu z nami, nosił róży znaki,
Nazywany od braci synem Albijonu;
On zniknął teraz, żadnej nie mamy poszlaki —
Jeźli Mindowe zgwałcił tajemne umowy?
Jeżeli się targnął z mieczem na sługę kościoła,
Słusznie zakon oburzy postępek takowy,
I krew brata naszego, o krew Litwy woła.

HERMAN.

Rycerz, o którym mówisz w więzieniu zamknięty,
Nie oburzaj się — Litwin nie wart tych zabiegów.
On poganin, zagnany aż do Niemna brzegów,
Chroniąc się przed Mindową, przybrał habit święty,
I znów pod tą opieką wrócił utajony,
Szukać wydartej sobie przez Mindowę żony.

Ale go nie zbawiły nasze święte szaty.
Wczoraj, kiedym w ogrodzie odmawiał modlitwy.
Odkryłem jego wieżę i przez okien kraty,
Miecz mu podałem ostry.

HEJDENRICH.

Zbawiasz syna Litwy —
Nienawidzę Litwinów! pocóż z taką pracą
Nawracać ich na wiarę? jakie ztąd korzyści?
Chrzest nie zgasi wzajemnej ludów nienawiści;
Mogliby płacić haracz — a teraz nie płacą.
W nas gaśnie duch rycerstwa, zakonu granice
Otoczą zewsząd tylko przyjazne krainy;
Pójdziemyż ścigać błędne po stepach księżyce?
Ha! chyba z morzem walczyć! lub z nurtami Dźwiny,
Wygaśnie duch rycerski. — Idzie Litwy książę —
Trzeba znów przybrać postać podłości, pokory —
Jak jaszczurka zamorska zmienne mam kolory;
Lecz jestem posłem, straszna przysięga mię wiąże,
Cały zakon w Legata przedstawiam osobie.
(Daje znak, Herman oddala się, Mindowe wchodzi.)
Wielki królu, Bóg z tobą!

MINDOWE.

Pozdrowienie tobie!

HEJDENRICH.

Panie tyś pomięszany? wzrok zamglony wróży,
Jakieś tajne zamiary, znamię wnętrznej burzy.
Zapewne nie dość jeszcze ustalony w wierze,

Nie umiesz zbroić serca przeciw troskom świata;
Niepewny Boga, który z nieba czuwa, strzeże,
Niepewny jaka w niebie dla cnoty zapłata.
Modlitwą prędko ziemskie rozproszysz zgryzoty.

MINDOWE.

Modlić się? dzisiaj wziąłem ten różaniec złoty,
Ostrzem sztyletu święte przebiegałem ziarna,
Lecz na sztylecie była krew spiekła i czarna,
Nie wiem czyja? i kończyć nie mogłem pacierzy.

HEJDENRICH.

Królu! jeźli twe serce żałuje i wierzy,
Bądź spokojny! nasz kościół nigdy nie zostawi,
Twej wiary bez nagrody, żalu bez pociechy;
Litościwy, odpuszcza, kocha, błogosławi.
Odkryj nam skryte myśli, wyspowiadaj grzechy,
Nic nie ukrywaj synu, a sługa ołtarzy
Rozwiąże je na ziemi.

MINDOWE.

I któż się odważy
Zajrzeć w głąb tego serca, w tę przepaść rozpaczy
I zbrodni. — Kto? ty, trwożny mieszkaniec klasztoru?
Ja sobie nie przebaczę, nikt mi nie przebaczy.
Najmniejsza z moich zbrodni, a wielka z pozoru,
Żem się krwią zmazał —

(Pokazując sztylet.)

Patrzaj tą krwią wypisane.

Wszystkie są moje czyny na tej rdzawej stali —
Czy mi przebaczysz?

HEJDENRICH.

Ufaj! od Boga mi dane,
Mam prawo tych rozgrzeszać, co się krwią zmazali.

MINDOWE.

Żądasz czarniejszych zbrodni? Słuchaj! przez sklepienie
Jęczy! jego korona moje czoło kryje —
Słuchaj! usłyszysz drugie pod ziemią westchnienie,
Ale nie, nie usłyszysz — dotąd on nie żyje —
Czy mi przebaczysz?

HEJDENRICH.

Ufaj! wielka moc kościoła!
Nie będzie próżno błagał chrześcijański książę.
Szczera twoja pokuta grzech okupić zdoła,
Co rozwiążę na ziemi, Bóg w niebie rozwiąże.
Więc odpuszczam! niech zniknie ta występku skaza.

MINDOWE.

Ty chcesz czarniejszych zbrodni? ty chcesz duszę ciemną
Przejrzeć aż do dna? patrzaj! pod berłem z żelaza,
Lud podły, ciemny, dziki, czołga się podemną.
Przycisnąłem go całym ogromem ciemnoty,
Bojaźń już nosi w sercu, chytrość w miejscu cnoty.
Patrz, jak ów ciemny Litwin na moje skinienie

Uchyla korne czoło, piersi krzyżem znaczy,
Choć wolałby przy piersiach czuć węża pierścienie,
Niż ten krzyż nienawistny. — Któż mi to przebaczy?

HEJDENRICH.

Panie! jesteś nad ludem byś mu przewodniczył;
A jeźli daną władzę spełniasz nadto srogo,
Jeźli chcesz posłuszeństwa, jeźli rządzisz trwogą,
Bóg ci przebaczy — on sam władzy ci użyczył —
Ja ci przebaczam. —

MINDOWE, z gorzkim uśmiechem.

Dobrze! już jestem spokojny!
Pójdę teraz krzyżackie napadać dzierżawy! —
Dawno czekałem chwili sposobnej do wojny,
Skarb mój wycieńczał — ja sam stęskniłem do
sławy.
Z waszej zaś strony nic mi nadal nie potrzeba;
Mam już złotą koronę, przebaczenie z nieba,
Idę kraj wasz napadać, szarpać włoście Żmudzi.

HEJDENRICH.

Panie ty mię doświadczasz tak gorzkiemi słowy,
Lecz Krzyżak się marnemi słowy nie ułudzi.

MINDOWE.

Com tobie wypowiedział, jam dowieść gotowy.
Patrz przez te ciemne kraty, na błonia stolicy,
Tłumem zebrani w polu błyszczą wojownicy —
Może się oni tylko zebrali na łowy?

A tam, niebo ogniste przywdziewa kolory,
Może to pożar wkradł się w nadniemeńskie bory?
Co, łatwowierny mnichu? teraz znasz Mindowę?

HEJDENRICH.

Niech cały ciężar zbrodni spada na twą głowę,
Pomnij na świętą wiarę!

MINDOWE.

Szydzisz ze mnie mnichu!
Pójdę się jutro modlić w krzyżackim kościele,
Pić będę wasze wino w święconym kielichu,
Maje gmachy klasztornym kobiercem zaścielę,
I zmówię pierwszy pacierz gdy Mistrz Wielki skona.

HEJDENRICH.

Ty przez nas jesteś królem.

MINDOWE, rzuca koronę.

Tak! precz ta korona!
Rzucam ją, to mi ręce splątane rozwiąże —
Teraz jestem Mindowe, Książę, wróg krzyżaków.

HEJDENRICH, rozdziera komżę i staje w zbroi i w zwierzchnim krzyżackim płaszczu.

A jam jest— brat Hejdenrich — krzyżak, wróg twój
Książę.
Pozbędę się tej szaty, tych pokory znaków —
Jak mię tu widzisz w zbroi przysięgam na Boga,
Że słowa posła, memi nie były słowami.
Widzisz we mnie rycerza! widzisz we mnie wroga!

Po takiej czarnej zdradzie już zdrada nie plami,
Będę działał podstępnie i walczył otwarcie,
W twoim zamku podniecę zdrady i pożary,
Za morza pójdę błagać o zemstę — o wsparcie.
Płaszcza tego nie zrucę, aż na twoje mary
Rozścielę go całunem — i w wieczór i rano,
Dodam jedno przekleństwo do moich pacierzy;
Jeźli Bóg je usłyszy? Bóg na cię uderzy,
Nim te pochodnie zgasną! nim zorza nastaną!
(Wychodzi.)

MINDOWE, sam.

Grozi, ale napróżno, przezornym być muszę,
Kiedy zwiódłem krzyżaka — oni światem rządzą,
Zbłądzili, choć myśleli że nigdy nie błądzą.
Serce moje, spowiedzią pozyskali skrusze.
(Lutuwer wchodzi.)

LUTUWER.

Panie spełniłem rozkaz. —

MINDOWE.

Dowmunt już nie żyje?

LUTUWER.

Dowmunt nie żyje!

MINDOWE.

Starcze! starcze biada tobie!
Jeźli się jaki podstęp w twoich słowach kryje.
Chcę widzieć martwe ciało.

LUTUWER.

Panie! on już w grobie.
Dotąd jeszcze, tak dotąd słyszę pieśń wesołą,
Którą tam śpiewa grabarz kopiąc grób głęboki,
I pot zimny na moje występuje czoło.

MINDOWE.

Gdzież go grzebią. —

LUTUWER.

W więzieniu pochowano zwłoki.

MINDOWE.

Starcze! mój zamek w wielki zamieniasz grobowiec.

LUTUWER.

Smutno mi gdy rycerza zgon niesławny ima,
Grób jego zapomniany, i żaden wędrowiec
Kamienia nie dorzuci, wzroku nie zatrzyma.

MINDOWE.

Dość tego, słuchaj starcze! zerwałem z krzyżakiem,
W strasznym gniewie wrącemi odpowiadał słowy.
Dziś wojsko poprowadzisz nowogrodzkim szlakiem,
Przez głuche lasy — dalej przejdziesz bród Niemnowy,
Na łodziach lub wpław — czasu oszczędzać należy —
A skoro ranek błyśnie, ty, z pocztem rycerzy,
Zagrzmisz pogańską pieśnią, od waszego spiewu,

Zadrżą szyby Malborga, wieże się zachwieją.

LUTUWER.

Jestże ten napad skutkiem gorącego gniewu?

MINDOWE.

Snułem go przewidzianych wypadków koleją.
Nigdy głąbszą ufnością nie spały zakony,
Myślą że chrztu szatami jak dziecię spowity,
Zapomniałem o zbroi; że w blasku korony,
Zapomniałem o sławie; że w lasach ukryty,
Cieszę się barwą królów purpurowej szaty. —
Lecz powiedz Lutuwerze, jestżem tak bogaty,
Bym zapomniał o wojnie, napadach i chwale?
Patrz na kraje krzyżackie! o brzegów bursztyny,
Łamią się Baltyckiego morza szklanne fale;
Na falach płyną miasta z dalekiej krainy,
Z płuciennemi żaglami — i z podległych danin
Wypłacają się mnichom, szlą im Franków wina,
Czary z kryształu, zbroje, sukna z cudnych tkanin
Jedwabiu, lub wielbłądów błędnych Tatarzyna.
A tu lasami łąki zarastają żyzne.
Jakiż tu kupiec zajrzy? gdzież bogactwa moje?
Ubogą tylko wziąłem po ojcu spuściznę. —
Nie dbam ja o bogactwa! o złoto nie stoję!
Ale w skarbcu jedyna po ojcu pamiątka,
Jedna szata w rozliczne lśniąca malowidła,
Wagą złota płacona, z jedwabnego wątka,
Której barwy tak zmienne jak motyle skrzydła;

Jeden pas złoty, jedna kryształowa czara,
I ta się już rozbiła. Patrz! Krzyżaków miasta,
Czy to Malborg, czy morska Klepidawa stara,
Każde co dzień zamkami pod niebo urasta;
Lud jak w mrowisku tłumne napełnia ulice,
Złotem błyszczą się gmachy, marmurem kaplice,
Dym z ognisk uwięziony wzlatuje nad dachy,
Dachy łączę się z niebios przejrzystym błękitem;
A tu — patrz Lutuwerze! jak posępne gmachy!
Tu każda sala ciemnym połyska granitem —
Gołe i zimne ściany — jeszcze los szyderca,
Jakby mi chciał urągać? często w dnie zimowe,
Ściany zdobi pokryciem srebrnego kobierca,
Wilgoć mrożąc na ścianach w kwiaty kryształowe.
Nędza i wszędzie nędza!

LUTUWER.

Panie noc uchodzi,
Trzeba spieszyć. —

MINDOWE.

Tak prawda! zeszła twarz miesiąca.
Pójdę — może mię nocy powietrze ochłodzi.
Zawsze skarga tysiące wyrazów natrąca.
Nadtom długo wyrzekał na mój los ubogi,
Naprawię go, gdy w żmudzkie uderzymy rogi.

(Wychodzi z Lutuwerem.)

SCENA II.

(Przedsienie gmachu.)

ALDONA, leży bez czucia na ziemi. HEJDENRICH, wchodzi.

HEJDENRICH, podnosząc Aldonę.

Ha! cóż to za dziewica? padła na marmury
Bez czucia. Jakie cudne rysy bladej twarzy!
Widziałem nieraz w kraju Franków kształtne córy.
O których spiewa truwer, błędny rycerz marzy;
Żadna jej nie wyrówna — oto już spłonęła,
Jak kwiat gdy się rozwija — budzi się — westchnęła. —

ALDONA, z pomięszaniem.

O mój luby! — on umarł — śmierć moja snem była.

HEJDENRICH.

Dziewico bądź spokojna! czuwa sługa Boży.

ALDONA, osuwając mu się do nóg.

Ktokolwiek jesteś? broń mię! strzeż mię! twoja siła
Może te rygle więzień żelazne otworzy.
Boże! tam trup — trup jego bez głowy — o Panie!
Nieszczęsna jest ta, która twej pomocy wzywa.

HEJDENRICH.

Jesteś ty Chrześcjanką? —

ALDONA.

Okropne pytanie!

Nie! nie jestem! nie jestem! jestem nieszczęśliwa!

HEJDENRICH.

Chrześcjanin modlitwą nieszczęście osładza.
Lecz powiedz mi dziewico! ja wszystko uczynię.

ALDONA.

Wszystko? o nie, rycerzu, próżna twoja władza,
Nie wskrzesisz go! Widziałam, krew strumieniem płynie!

(Smieje się z wzrastającem obłąkaniem i wpatruje się w ciemność.)

Jakaś postać znikoma lecz do mnie podobna,
Oddziela się odemnie, przedemną się snuje;
Jest to część mej postaci, a jednak osobna;
Przy niej zostały czucia — ona myśli — czuje,
Ja sama jak głaz jestem. — Wołam cień znikomy,
Cień się coraz oddala — coraz dalej — dalej —
Rozpływa się — już blady — już ledwo widomy —

(Z rozpaczą.)

Ja bez czucia zostanę!!! Serce się nie pali —
Ostygło — zapominam — pamięć słabo kreśli,
Mówię — a słowa moje nie są wątkiem myśli,
Myślę — a myśli moje nie są wątkiem serca. —

HEJDENRICH.

Jestem świadkiem początku zmysłów obłąkania.
Mindowe ten poganin, ten ludzi morderca,
Godzien jest niebios kary. Lecz moje starania
Przywrócą jej spokojność, czarne zmysłów mary,

Zniknął przed złotem słońcem, przed promieniem
wiary.

ALDONA

Wiara? ja miałam niegdyś mojego anioła,
Byłam kapłanką wiosny, niedawnemi laty.
Pamiętam — obraz wiosny w gaju, w końcu sioła,
Jej czoło uwieńczały świeże róży kwiaty,
W około jodły cichym usypiały szumem.
Ileż razy przy blasku srebrnego księżyca,
Sama, lub dziewic wiejskich otoczona tłumem,
Marzyłam — modliłam się! —

HEJDENRICH.

Nieszczęsna dziewica!
Trzeba ją, jakby dziecko, łudzić wrażeń blaskiem.
Uchodź ze mną dziewico — po nad Niemna piaskiem
Stoi klasztór, tam świętych obaczysz królowę,
Jej obraz jest do wiosny podobny obrazu;
Będziesz ją kochać, wieniec z róż krasi jej głowę,
Tak piękna! tak litośna — a kolumny z głazu
W każde święto okryją gałązki jodłowe.

ALDONA.

Pójdę! pójdę za tobą. —

HEJDENRICH.

Już się księżyc zniża,
W cieniach nocy Mindowe ścigać nas nie może.

Weź płaszcz krzyżacki — kaptur — zawieś znamię krzyża.
(Okrywa ją swoim płaszczem.)
Dzisiaj jeszcze w Wojsiełka staniemy klasztorze.
Wojsiełko syn Mindowy, tygrys w szacie mnicha,
Ukorzy się przed świętą Legata osobą. —
Nie płacz piękna dziewico! nie płacz — Pan Bóg z tobą!
O prędko w oczach dziewic strumień łez osycha.

AKT IV.

(Sala ciemna w klasztorze Wojsiełka.)

SCENA I.

TROJNAT, WOJSIEŁKO, ORSZAK MNICHÓW.

WOJSIEŁKO.

Bracia, mówcie pacierze — oto w nasze progi
Nowy gość przybył, nowy klasztoru mieszkaniec.
Trojnacie porzuć zbroję, weź habit ubogi,
Za pasem bursztynowy zawieszaj różaniec,
Prędko! nie zwlekaj chwili.

TROJNAT.

Błagam was na Boga!
Wojsiełko! nie chciej w grobie zakopywać brata,
Powróć mi wolność! wolność nad życie mi droga.
O Bogi! więc się za mną wieczna zamknie krata,
Życie pełne zwiędnieje w samym wieku kwiecie.
A ten świat! świat!

WOJSIEŁKO.

I cóżeś zostawił na świecie?
Ludzi? ja ich widziałem, oni mię widzieli,
(Pokazując na miecz wiszący na murze.)

Ten miecz krwią był oblany. — I bezpieczniej
głowę,
Złożysz tu na kamiennej klasztoru pościeli,
Niż na łonie człowieka. — Marności światowe!
Tu mniej marności, płyną godziny mniej chyże,
I ludzie tu się snują z zasępioną twarzą;
Ale ludzie ci milczą jak grobowe krzyże,
Chcą skarżyć brata? chyba przed grobem oskarżą.
Zakonnik ciemny, twardym miodem zapalony,
Mniej straszny od człowieka w miłośnej godzinie.
Lecz ty żądałeś władzy? żądałeś korony?
Będziesz ją miał. — Postrzydz go!

(Mnichy sadzają Trojnata na ławce kamiennej i przystępują do postrzyżyn.)

TROJNAT.

Nim chwila przeminie,
Te nożyce mię wiecznie rozdzielą ze światem.
Błagam ciebie Wojsiełku! jesteś moim bratem.

WOJSIEŁKO.

Jestem mnichem. — O! bracia zapalcie gromnice,
Niech wiecznie pochwalone będzie Boskie słowo.
Trojnacie — podnieś czoło! rozjaśń blade lice,
Śmiej się — a my pieśń będziem śpiewali grobową,
Klasztór jest ciemnym grobem — tu wiara określi
Wszystkie twoje uczucia, zniknie zawiść czarna.
Tu zapomnij o myślach — gdy masz jakie myśli,
Powiąż je razem z krzyżem jak różańca ziarna.

Wiecznie ograniczony murami ciemnemi,
Gdy zgaśnie ta pochodnia, ty zgaśniesz na ziemi,
Twoja prośba litości mojej nie obudzi.
Ja byłem — byłem niegdyś tygrysem dla ludzi,
I jeszcze raz nim będę. — Stańcie tu w około —
Patrzcie — litość wzbudzają te włosy trefione,
Co w tysiącznych pierścieniach spadają na czoło!
Przystąpcie mnichy! włóżcie mu świątą koronę.

(Mnich ustrzyga Trojnatowi pierścień włosów.)

TROJNAT.

O świat! świat!

WOJSIEŁKO.

Pierścień włosów spalić w kadzielnicy,
Jest to dar serca, co się poświęca dla Boga.

TROJNAT.

Te włosy, twardą stalą przetarte przyłbicy,
Przyłbicy, która była postrachem dla wroga,
Spadną pod nożycami, jak za cieżkie winy —
O świat! świat!

WOJSIEŁKO.

Dalej bracia kończyć postrzyżyny —

(Wchodzi Hejdenrich i Aldona, zakryta cała krzyżackim płaszczem.)

Któż to?

HEJDENRICH.

Papiezki Legat i książe kościoła —

WOJSIEŁKO.

Aż do ziemi pokorne uchylamy czoła —
Panie! uświęć ten klasztor łaskawości względem,
Właśnie dzisiaj zebrani w tem ustroniu cichem,
Byliśmy wyświęcania zajęci obrzędem.

HEJDENRICH.

Cóż to? Trojnat! maszże ty wolę zostać mnichem.

TROJNAT.

Na moje wybawienie niebo cię przysyła,
Ja nie mam! nie mam woli — tu mną rządzi siła.
Oto gwałtem wiedziony do stopni ołtarza,
Zalewałem się łzami. —

HEJDENRICH.

I któż się poważa,
Przed ołtarze niechętne prowadzić ofiary?

WOJSIEŁKO.

To za wolą Mindowy.

HEJDEJRICH.

Ja mam wyższą wolę.
Uwolnić go natychmiast — albo święte kary
Jak gromy spadną na was zebranych w tem kole.
Klątwa! klątwa na klasztór! już wasze modlitwy,
Posłane, nie ulecą aż do Boga tronu.
Wasze pacierze, ściągną nieszczęścia dla Litwy,
W proch się rozsypią mury waszego zakonu;
Znamię przekleństwa nosić będziecie na twarzach,

Nikt zmarłych nie pogrzebie, trumny nie poświęci!
Kwiaty leśne porosną na waszych ołtarzach,
Na waszych murach spocznie Anioł niepamięci—
Ha! zadrżeliście mnichy? chciałem byście drżeli—
Podnoszę klątwę — moja przytomność jest darem,
Darem dla was.—Ja przez noc odpocznę w tej celi,
Wy zaś idźcie się modlić i złotym puharem
Pijcie za moje zdrowie.— Tyś wolny Trojnacie.

TROJNAT.

Więc żegnam cię krzyżaku! żegnam ciebie bracie!
Bracie Wojsiełku, będę pamiętał o tobie!

(Odchodzi. — Po chwili Wojsiełek i Mnichy, oddawszy ukłon Legatowi, oddalają się.)

HEJDENRICH.

O, lepiej Trojnatowi na świecie, niż w grobie —
Dla Mindowy wskrzesiłem zaciętego wroga —
Pomści się za mnie. — Zdala słyszę Mnichów śpiewy,
Za Legata modlitwy wznoszą się do Boga!
Wzburzam to morze mnichów i uśmierzam gniewy. —
Odpocznij tu Aldona. — Nieme obłąkanie
Wyryte ma na twarzy, nie wyrzekła słowa.

(Aldona siada w głębi.)

Noc głęboka, nie prędko zabłyśnie świtanie.—
Jaka w około cichość panuje grobowa.
O Bogu zapomniałem wśród światowej wrzawy.

Ja! zakonnik i po cóż mięszam się do świata?
Dla czego przypasałem do boku miecz krwawy?
Ubiegła dni połowa, mnogie przeszły lata,
A ja pierwszy raz myślę — o! jak straszne męki —
Myśleć. —

(Słychać dzwon klasztorny.)

Klasztornych zdala dzwonów słyszę jęki —
Kiedyś — może i prędko — dla mnie dzwon uderzy —
I cóż czynić? modlić się — niech się modlą ludzie!
Zapomniałem modlitwy, nie umiem pacierzy,
A jednak — nieraz, nieraz w udanej obłudzie
Klęczę, całuję zimne podłogi kościoła.
Krwią skalany, mgłą czasu osłoniony ciemną,
Jestem wyższy nad ludzi; dla czegoż przedemną
Aż do ziemi pokorne uchylają czoła?
Mnie uczcili — uczcili szatana w człowieku —

(Po chwili.)

Jestem ostatni z ludzi? gdy wieki przeminą,
Będą mię pokazywać jako widmo wieku;
Mnich i zabójca ludzi.— Ciemna mar drużyno!
Czemuś mię otoczyła? Precz! precz blade duchy!
Oto chwila myślenia! oto chwila skruchy!
Precz szatanie! nie jestem już twoim w tej chwili.
Już dno odkryłem w prawdy zatrutym kielichu —

(Po chwili, coraz gwałtowniej.)

Lecz po co ta dziewica? po co ta dziewica?
Zastanów się nad sobą — zastanów się mnichu?

Litość w tobie wzbudzają ukraszone lica,
Ludzie jej nie wzbudzili?— Już dusza wywrzała,
Włos osiwiał — ja grzeszę? — Precz ztąd nieszczęśliwa!
Ty mię wiedziesz do zbrodni, tyś mię obłąkała!
Szatan w tobie zwodnicze ponęty ukrywa! —
Precz! precz! Ona nie słyszy — dotknąłem się dłoni,
I ogień mię pożera. — Aldona! Aldona!
Weź ten sztylet — zabij mię.— Moje zmysły płoną.
Zabij mię! zabij! — Boże! w tej cichej ustroni
Tyle zgryzot. — Precz! idź się błąkać w lasach Litwy!
O nie! zostań, nie mogę rozłączyć się z tobą.

ALDONA z obłąkaniem.

Słuchaj, naucz mię modlitwy.
Okryta czarną żałobą,
Będę się modlić. —

HEJDENRICH.

Nędzna mów Ave Marya!
Uciekaj ztąd! Nieszczęsna! ona mię zabija!
Chodź ze mną. uciekajmy, te sklepienia choru
Spadną na nasze głowy — patrz już drżą filary.
Kocham ciebie Aldona! lecz w murach klasztoru
Nie śmiem tego powtórzyć — patrz te krwawe mary
Męczenników, rzucają już obrazów płótna,

I stoją tu przedemną — ożyły obrazy. —

ALDONA

Róża grobowa, smutna,
Okryła mogił głazy,
Usypia liści szelestem;
A on śpi w grobie! a on śpi w grobie!
Cha! cha! cha! powiem tobie!
Czem byłam dawniej — teraz już nie wiem czem jestem?

HEJDENRICH.

Obłąkana.— Mnich jakiś do tej sali zmierza.

(Wchodzi Mindowe w habicie mnicha, z zapuszczonym kapturem.)

Z czem tu przychodzisz nędzny klasztorny żebraku?

MINDOWE.

Z rozgrzeszeniem.

HEJDENRICH.

Dla kogo?

MINDOWE.

Dla ciebie krzyżaku.

HFJDENRICH.

Wiesz kto ja jestem? Komtur i Legat Papieża.

MINDOWE.

Wiesz kto ja jestem?

HEJDENRICH.

Może klasztoru posłaniec,
Co zbiega okolice i prosi jałmużny? —
Oto masz dar obfity.

(Rzuca mu pieniądz.)

MINDOWE.

Tyś mi jeszcze dłużny
Jednym pacierzem — patrzaj! oto mój różaniec—

(Wyjmuje miecz z pod habitu.)

Z takim różańcem będziem odmawiać modlitwy.

HEJDENRICH.

Precz mnichu!

MINDOWE, zrzuca ubiór Mnicha.

Mnich już odszedł — został książe Litwy.

HEJDENRICH, dobywa miecza.

Już ztąd nie wyjdziesz Księciem!

(Biją się. — Wpada Wojsiełko i mnichy z pochodniami.)

WOJSIEŁKO.

Boże! Wielki Boże!
Mój ojciec? — ojcze! ojcze! zkąd ta wściekłość
sroga?
Na kogoż miecz podnosisz w święconym klasztorze?
Jest to poseł Papieża! jest to poseł Boga!
Mnich niezachwianej wiary, pobożny i święty.
Będziesz wyklęty ojcze i klasztor wyklęty.

MINDOWE.

Poznaj go synu, tego papiezkiego posła.
Święty? dobrego nabył do świętości prawa?
Patrz na jego oblicze — ta postać wyniosła,
Raz się płaszczy do ziemi, znów z ziemi powstawa,
Jak wąż, w żelaznej łuski pierścienie uwita.
Raz jest nędznym grzesznikiem, znów świętą osobą.
To poczwara spragniona i nigdy niesyta,
Gdyby mógł lasy zabrać, zabrałby je z sobą.
Złotą ukrywa zbroję w płaszcz z wełny ubogi—
Poznajcie posła — dobrze poselstwo odprawił!
Więcej zabijał ludzi, aniżeli zbawił.
Nie sam ujechał — patrzcie! to towarzysz drogi.
Myślicie że to krzyżak pokorny i cichy?
Odkryjcie jego szaty. — Skamienieli mnichy!
Patrzcie! on z tą dziewicą uchodził do piekła.

WOJSIEŁKO, słuchał z natężeniem słów Mindowy i rozerwał różaniec który trzymał w dłoni; ziarna posypały się po ziemi.

Otoczyć wejścia! — Ojcze patrz! różaniec złoty
Pękł w drżącej wściekle dłoni — płonę ze sromoty.
Dajcie miecz. —

HEJDENRICH.

Precz ztąd! mnichów zgrajo wściekła!
Pogardzam waszą zemstą! zapęd marny, płonny.

Oto się ciemnym tłumem napełnia komnata,
Ja rzucam miecz na ziemię — sam wyjdę bezbronny,
I nikt się tknąć nie waży osoby Legata;
O tyle jestem wyższy nad te podłe tłumy.
Wychodzę — wam przekleństwo zostawuję Boga!

(Mnichy rozstępują się, Hejdenrich wychodzi.)

WOJSIEŁKO.

Któż widział tyle zbrodni? razem z tylą dumy?
Wyznaję mię samego ogarnęła trwoga!
I ty milczałeś ojcze. —

MINDOWE.

Dziwi mię odwaga.
Gdzie Trojnat?

WOJSIEŁKO.

Przez Legata został uwolniony.

MINDOWE.

Trojnat wolny! o nieba on pragnie korony!
Zły los moje zabiegi niszczy i przemaga.
Wyście go uwolnili. — O! mnichy przeklęte,
Miło wam szeptać pacierz po murach zakonu,
Na łonie bezczynności wiodąc życie święte;
Lub dzwonić po umarłym, a słysząc jęk dzwonu,
Razem z dziedzicem z cudzej radować się śmierci,
Że wam znów grosz za pogrzeb wpłynie do karbony.

Z ziemią ja kiedyś zrównam ten wasz gmach
święcony,
Was samych wplotę w koło, rozsiekam na ćwierci.

MNICH I.

Tobie służymy panie, służąc naszej wierze,
Za ciebie codzień mnogie mówimy pacierze.
Obraliśmy patronkę — na jednym z ołtarzy
Kędy Solimskiej matki Boskiej malowidło,
Stawialiśmy sześć wielkich złocistych lichtarzy,
I tyleż świec z żółtego wosku — i kadzidło.
Lecz jeźli modłów naszych nie miała na względzie,
Odtąd inna patronka stróżem Litwy będzie;
Odtąd ołtarzom panny Maryi z Ankony,
Powierzamy los Litwy i straż twej korony.
Lecz ołtarz jej ubogi.

MINDOWE.

Skarbu nie wycieńczę,
Bogacąc nowej dzisiaj patronki obrazy;
Znam jej łaskę i za nią sowicie odwdzięczę.
A mając do Maryi Solimskiej urazy,
Chcę żeby wszystkie złoto i drogie kamienie,
Przeszły odtąd na ołtarz Maryi z Ankony. —
Oto niedługo słońca zabłysną promienie,
Może się zdrada wciska w mój gmach opuszczony;
Wracam do zamku śledzić podstępy Litwina.
Aldona, co krzyżackie ukochałaś zbroje,
W nadziei że Malborga okrasisz pokoje,

Dziś wrócisz do ciemnego zamku poganina.
(Mindowe wychodzi z Aldoną. Mnichy szepcząc pacierze rozchodzą się po celach.)

SCENA II.

(Noc. Las sosnowy.)

LUTUWER, leży pod drzewem.

Już się do Nowogrodzkich zamków nie dostanę.
Rycerze mię odbiegli — umrę! umrę w lesie!
Jutro spłonę na stosie, wiatr prochy rozniesie —
Miecz krzyżacki głęboką zadał w piersi ranę.
I krzyżak co ugodził, miecz zostawił w ranie,
A ja ten miecz poznałem — okropne poznanie!
Na nim godło Dowmunta. — A gdzież jest Mindowe?
Powiem mu. — Oh! oh! konam — do zawarcia powiek
Pomóżcie cichym szmerem gałęzie jodłowe —
Konam w rodzinnych lasach. —

(Mindowe wchodzi za nim Aldona.)

MINDOWE.

Ha! cóż to za człowiek?
Zraniony — krew na wrzosach!

LUTUWER, wyciągając rękę.

O Panie! o Panie!
Przybliż się — tajemnica. —

MINDOWE.

To ty Lutuwerze?

LUTUWER.

Konam! —

MINDOWE.

I tajemnicę odkrywa skonanie.
Jakaż to tajemnica?

LUTUWER, cicho.

Królu! w krzyż nie wierzę —
Nie mam wiary — i krzyż mię nie może przekonać.

MINDOWE.

Skonaj bez wiary. —

LUTUWER.

Panie! panie daj mi wiarę!
Jakąkolwiek! nie mogę tak bez wiary skonać —
Przyjąłem chrzest gdyś kazał — dzisiaj Bogi stare
Wołają mię! wołają! każ mi wrócić.

MINDOWE.

Każę.

LUTUWER.

Jodło, tyś moim Bogiem! — Oto Litwy gromy,
W proch obróciły złote krzyżaków ołtarze.
Od twoich zamków, niższe dziś krzyżackie domy.—
O straszny! straszny byłem, gdy na mnichów
głowy

Ciskałem oszczep — zakon czoła nie podniesie —

MINDOWE, odwraca się —

Co to za stuk? —

LUTUWER.

O panie! to nic — to po lesie
Litwinini tną gałęzie na mój stos grobowy.
Czy to mi rosa spadła na czoło!

MINDOWE.

Łza moja. —

LUTUWER.

Od dzisiaj będzie rosą rdzawieć starca zbroja,
Jak za temi chmurami mgli się blask księżyca,
Jeżeli jej od rosy wnuki nie ustrzegą.
Oh! panie jak mi ciąży jedna tajemnica!
Przeklniesz! nie wypełniłem rozkazu. —

MINDOWE.

Którego? —

LUTUWER.

Oh!!! zabójstwa! —

MINDOWE, zimno.

Którego?

LUTUWER.

On żyje. —

MINDOWE.

Kto taki?

LUTUWER, coraz słabiej.

Nie pomnę już imienia — muszę przypominać —
On mię zabił — chcę przekląć on walczył
z krzyżaki.
Nie pamiętam imienia — nie mogę przeklinać.
Oh! oh! oh!

(Kona.)

MINDOWE.

Skonał — zimny. — Patrzę na twarz bladą,
I zamiast starca rysów, z uwiędłym wyrazem,
Widzę rysy dziecięcia — wychowani razem
Ja go dzieckiem widziałem. — Dziś go na stos
kładą.

(Wchodzą żołnierze.)

Litwini nieście za mną Lutuwera zwłoki,
Do zamku Nowogródka. — Tam wznieść stos
wysoki —

(Odchodzi dając rozkazy, za nim wynoszą ciało Lutuwera.)

SCENA III.

(Swiątynia pogańska w Nowogrodzkim zamku.)

ROGNEDA, przy ołtarzu sypie kadzidło.

Boże Piorunu! rzucam dla ciebie kadzidło!
Wonny się bursztyn pali.
Niechaj twoje mgliste skrzydło,
Białowiejskie puszcze wali;
Zostaw tam lasy ogniem zapalone gromu.

Przybywaj! przybywaj Boże!
Wszystkie duchy do książąt przybywajcie domu,
Nim wasze ciemne twarze, jasne rozmgli zorze.—
Już słyszę jako szumi wzdęta nawalnica,
Kiedy sosny druzgota Boga wichru ramię;
Z takim szumem wir duchów przy blasku księżyca,
Płynie, topi się i łamie.
Matka królów was wita!
Oto dla was ofiary,
Rzucam w kadzielnic żary.
To dla bogini wiosny — ten kwiat co rozkwita,
A to dla Boga zimy — ten kwiat co usycha,
A to dla Boga piekieł — brylant z krzyża mnicha.
(Po chwili.)
Rozwidniają się duchy w mrocznym kadzidł dymie.
Bogi! syn mój do dawnej znów powrócił wiary,
Na waszych zgliszczach setne zapali ofiary.
Mindowe — syn mój — z dumą powtarzam to imię!
Mindowe! czy słyszycie! powiedźcie mi Bogi
Czy on będzie szczęśliwy? czy długo los błogi
Utrzyma go na tronie? czy przekleństwa moje,
Które niegdyś ściągnęła gorzka jego wina,
Nie zaszkodzą mu w życiu? Przeklinając syna,
Bałam się ich spełnienia i teraz się boję.
Mówcie! lecz serce własnym modłom nie powierza,
Już mi braknie na wasze zaklęcie wyrazu.
Mówcie!

GŁOS Z OŁTARZA.

Mindowe zginie od ręki rycerza,
Który poległ zabity z Mindowy rozkazu.

ROGNEDA

To był głos ludzki! nie, nie, to są Boskie słowa!
Bogi, czemuż tak nagle znikacie przedemną?
Daliście mi odpowiedź okropną i ciemną.
Zniknęli, znów mię ciemność okryła grobowa.
To może natężone zmysły mię uwiodły.

(Oddala się. — Trojnat i Hejdenrich wychodzą z za filarów gdzie byli ukryci.)

TROJNAT.

Rogneda za Mindowę zasyłała modły.
Nie można na nią liczyć — to matka.—

HEJDENRICH.

Trojnacie!
Słyszałeś jaką dałem odpowiedź z ołtarza?
Pierwszy raz legat zasiadł w takim majestacie;
Pierwszy raz posłańcowi papieżów się zdarza,
Dawać wyrok przez usta pogańskiego Boga —
Lecz Mindowe za nami z klasztoru przybędzie;
Nie wie że w zamku znajdzie ukrytego wroga!
Gdy walczy w Prusach, krzyżak stolicę zdobędzie,
I za wszystkie poprzednie zdrady mu zapłaci.—
Panie! na twe rozkazy mam dwudziestu braci;

A każdy zbrojny mieczem i krzyżem i tarczą.
Teraz gdy na krzyżaków wyszli wojownicy,
Te małe siły w naszych zamiarach wystarczą;
Potem miodem znęcimy zmienny lud stolicy.

TROJNAT.

Z nocą trzeba otoczyć zamek z każdej strony,
Ja sam się wkradnę z mieczem w znany gmach
zamkowy.
Zgładzę dzieci by przez nich nie stracić korony.

HEJDENRICH.

A Mindowe?

TROJNAT.

Kto inny knuje śmierć Mindowy.

HEJDENRICH.

Lecz książe gdy zasiądziesz w litewskiej stolicy,
Czy wspomnisz że ci krzyżak dopomógł w za-
miarze?

TROJNAT.

Wzniosę ołtarz. —

HEJDENRICH.

O! niechaj w proch padną ołtarze!
Ale nie waż się wdzierać do pruskiej dzielnicy,
Nie waż się. —

TROJNAT.

Tak, zadosyć uczynię twej chęci,
Usługę waszą w wiecznej zachowam pamięci.
Idźmy! Idźmy! Mindowę już w ręku trzymamy,
Idźmy otoczyć zamek i osadzić bramy.

AKT V.

(Sala w pałacu Mindowy)

SCENA I.

MINDOWE, ROGNEDA, siedzi na przodzie sceny.

MINDOWE.

Matko! próżna ucieczka, w każdej zamku bramie,
Widzę, błyszczą zdaleka buntowników zbroje.
Jak tygrys w klatce, chyba mury te rozłamię?
Nigdym się nie bał śmierci — teraz się nie boję,
Lecz rozpacz ogarnęła, wściekłość mię porywa.

ROGNEDA.

O synu mój! nie umrze ten kto Bogów wzywa,
I kto z ufnością boskim wyroczniom zawierza.
Słuchaj — nie możesz zginąć jak z ręki rycerza,
Który poległ zabity za twoim rozkazem.
Ufaj i śmiało ludzkim pogardzaj żelazem,
Chyba umarli wstaną. —

MINDOWE.

Kto? te mnichów tłumy
Którzy poszli do piekła. — Kto? te Niemcy harde
Którzy z życiem wrodzonej pozbyli sie dumy,
Dla żywych i umarłych równą czuję wzgardę,

Umarłych się nie lękam —

ROGNEDA.

Lecz Dowmunt?

MINDOWE.

Śpi w grobie.
Gdyby ci wstawać mogli których grób pokrywa,
Nie śmiałyby się żony ubrane w żałobie,
Ani dziedziców radość byłaby tak żywa.
Matko — i ja nie wrócę gdy dziś w grobie zasnę.
O zamku! co przetrwałeś długie wieków burze,
Ciebie najprzód powita jutro słońce jasne,
Ja ciebie żegnam. — Zamku! na wysokiej górze,
Byłeś ty gniazdem orła, orzeł ciebie wsławił,
W tobie zasypiał, w tobie zwykł łupy pożerać,
I nieraz cię krwią ofiar niewinną zakrwawił;
Aleź czyż orzeł w gnieździe powinien umierać?

ROGNEDA.

Serce rozdzierasz synu.

MINDOWE.

Rozdzierałem serca.
Bezbożny — zbójca — tyran — obłudnik — morderca.
Jedna z tych zbrodni ludzkie wypali sumienie;
Jam wszystkie spełnił — zimno — znużony po zbrodniach,
Głębiej teraz spać będę i w grobowe cienie,

Przejdę, przy jasnych wiosek krzyżackich pochodniach.
Ach matko! ciężkie było moje życie,
Czułem, choć twarzą boleść wskazywałem rzadko.
Nikt mię nie kochał! —

ROGNEDA.

Słyszysz tego serca bicie?
Kochałam cię. —

MINDOWE.

A jednak przeklęłaś mię matko!

ROGNEDA.

Nie masz ty serca synu! on mi przypomina!
Przekleństwo zapomniane!

MINDOWE.

Tu czara nalana
Słodkiem winem — truciznę przymięszam do wina.

(Sypie truciznę.)

O matko! tu Aldona idzie obłąkana.

(Wchodzi Aldona i w obłąkaniu zdaje się kogoś prowadzić za sobą.)

ALDONA.

Chodź tu za mną Dowmuncie — w tej sali tak głucho,
I ty za głośno stąpasz — słyszy moje ucho
Ciężkość twoich odetchnień — szelest twojej szaty —

(Po chwili.)

Tam na grobie rosną kwiaty,

A w grobie? — grób ten dwoje kochanków przy-
kryje.
(Po chwili.)
Chodź za mną — daj mi rękę — jak twe serce bije?
Bije za nadto głośno, Mindowe usłyszy!
Czego tak głośno stąpasz? w pałacowej ciszy,
O sklepienie się każde westchnienie roztrąca.
I uśmiech taki zimny - i dłoń taka drżąca.
(Idzie do okna.)
Czemu tak wcześnie? czemu tak wcześnie?
Już mię porzucasz drogi mój! miły?
Jeszcze gmach cały spoczywa we śnie!
Ledwo wieczorne gwiazdy zalśniły.
Lecz oko twoje mego unika,
I łzami smutna błyszczy źrenica.
Czy cię tak smuci ten głos słowika?
Czy cię tak smuci ten blask księżyca?

MINDOWE.

Nieszczęśliwa — więc dam jej zatrute napoje —
I któżby z ludzi sądził, żeby serce moje,
Miało tyle litości?
(Podaje Aldonie czarę.)
Dowmunt ci przysyła
Ten napój — wypij — zaśniesz. —

ALDONA, z uśmiechem.

To Dowmunt? —

MINDOWE.

Wypiła —

ALDONA.

Noc była ciemna i chłodna,
Czułam jak się myśl moja rozdzielała ze mną.
I mowa z wątkiem myśli stała się niezgodna.
Straszna to była chwila, jeszcze w noc tak ciemną!
Lecz dawniej — kiedyś — w tej samej dobie,
Była straszniejsza chwila w tej sali. —
Aldono! tyś pobladła — Aldono, co tobie?
Nic mi mój luby — czy słyszysz dźwięk stali?
Chroń się; o Boże! wyłam okien kraty. —
(Smieje się z obłąkaniem.)
Tam na grobie rosną kwiaty,
A w grobie. —
(Smieje się dziko.)
Aldono! tyś pobladła — Aldono co tobie?
Nic mój luby — bywaj zdrów na wieki!
(Wychodzi zamyślona.)

MINDOWE.

Niech prędko sen śmiertelny zamknie jej powieki. —

ROGNEDA.

Słyszę jakieś stąpanie — synu! synu drogi!
Patrz, oto klucz od świątyń — przez te drzwi komnaty
Uchodź — tam będą bronić wielkie Litwy Bogi,
Tam w ołtarzu odemkniesz potajemne kraty.
Jest wyjście do ogrodu, kędy lampa świeci —
Zapomnij przekleństw.

MINDOWE, wskazując na jedne drzwi.

Matko! tam! tam moje dzieci! —
(Wychodzi innemi drzwiami.)

ROGNEDA, sama.

Poszedł — ostatnich jeszcze kroków szelest słyszę!
I te już nikną — poszedł wszędy grobu cisze. —
(Po chwili.)
Gdzież jestem? czy młodości wróciła godzina!
Wszyscy są tu, koło mnie. — Książęca rodzina
Otoczyła mię w koło. Nie są to obrazy,
Które z płutna się patrzą nieruchomym wzrokiem;
Widzę ich — na obliczu czas nie wyrył skazy,
Nie zakryli się żadnym, posępnym obłokiem.
Jak wczoraj pożegnani.
(Mówi do otaczających ją duchów.)
Ryngolcie! mój mężu!
Siądź tu przy mnie. — Patrz, jak ta dziecina na łonie
Uśmiecha się i w twoim podoba orężu.
Nie rusz miecza Mindowe, okaleczysz dłonie!
Masz kwiatek, baw się z kwiatkiem, dziecię! duszo moja!
Ty się uśmiechasz mężu. — Ryngolcie kochany!
(Słychać szczęk broni.)
Broń jęknęła. — Ryngolcie, czy to twoja zbroja
Zajęczała tak smutnie? czy miecz spadł ze ściany?
Ty znikasz — pójdę z tobą — nigdy się nie chwiałam,

Czy przyjmiesz mię do grobu? czy przyjmiesz? —
(Przez kilka chwil milczy zamyślona — Trojnat ze sztyletem w ręku, blady, przechodzi przez głąb sali — i wchodzi do pokoju dzieci przez drzwi, na które Mindowe wskazał oddalając się.)

Słyszałam! —
Tak, to on był!

(Mindowe wraca.)

MINDOWE.

Kto matko! kto matko!

ROGNEDA, z zadziwieniem.

Mindowe?
Po coś tu przybył: poco szukasz tu schronienia?
Uciekaj! miecz ukryty spadnie na twą głowę.

MINDOWE.

Nikogo tu nie widzę oprócz mego cienia,
Który po raz ostatni pada na te ściany.
Matko, widać nieszczęściem umysł twój zbłąkany?
Próżna ucieczką, losy niechaj się uiszczą —
Byłem w świątyni, zewsząd zdradne miecze błyszczą.
Czy był tu kto?

ROGNEDA.

Gdzie Trojnat? Trojnat tu przechodził!
Zdaje się że widziałam sztylet — we krwi brodził.

MINDOWE.

Gdzie Trojnat? Matko moja! gdzię Trojnat — on zginie,

Chciałbym ukarać sprawcę niegodnego czynu.
Matko powiedz! ach powiedz! nim chwila prze-
minie —
Będzie zapóźno! —

ROGNEDA, z rozpaczą.

Ja go nie widziałam synu!
Nie lękaj się — nie zginiesz od Trojnata dłoni!
Siła wyroczni ciebie od zgonu zasłoni;
Chyba umarli wstaną, chyba Dowmunt wstanie.

MINDOWE.

O Matko! oby prędzej zabłysło świtanie!
Zaledwo się od wschodu rozwidnia noc ciemna,
Srebrne mgły się podnoszą. — Zda mi się że słyszę,
Jak smutno szumią wody błękitnego Niemna,
Jak posępnie litewskim borem wiatr kołysze.
Matko, czujesz — przez okna tej gotyckiej sali
Kwitnących jodeł płynie balsamiczne tchnienie —
O Litwo moja! syn twój na ciebie się żali,
Zdradzasz go. — Niech już słońca zabłysną pro-
mienie,
Nie wytrzymam, tak srodze duszę moją nęka,
Ta nad głową z sztyletem zawieszona ręka.
(Podczas ostatnich słów wchodzi Dowmuut w krzyżackiej zbroi, z zapuszczoną przyłbicą. — Rogneda do końca aktu siedzi nieporuszona.)

DOWMUNT.

Zapłaciłbym krwią moją tak podłe wyznanie!

Boisz się umrzeć — zgonu boisz się tyranie?
Płacz i głoś żal za życiem niewieściemi słowy! —
Nakarmię dziką zemstę bojaźnią Mindowy —
Ujrzę płacz rzewny dziecka!

MINDOWE.

To krzyżak! strach marny.
Dzieci tylko przeraża zbroja i krzyż czarny —
Broń się. —

(Biją się i po długiej walce zastanawiają się oba.)

A więc innego użyjmy sposobu.
Oba odrzućmy zbroje — ten kto mię zabije,
Musi wprzód wejść do grobu, potem powstać z grobu.

DOWMUNT.

Pomnisz Dowmunta?

MINDOWE.

Skonał.

DOWMUNT, podnosi przyłbicę.

Już zmartwychwstał, żyje —
Patrz kto ja jestem!

MINDOWE.

Matko! matko! mąż Aldony!

DOWMUNT.

O Boże, mąż Aldony! tak jest mąż Aldony!
Broń się nieszczęsny! cała wściekłość mi wróciła.
Odemszczę w krwi tyrana — nieszczęścia mej żony!

MINDOWE.

Więc i śmierć jej odemścij.

DOWMUNT.

Jakto? ona żyła!
I choćby serce uschło, ją mój wzrok ożywi,
Będziemy jeszcze razem, będziemy szczęśliwi!
Jak dziecka strzedz jej będę i osłodzę płacze —
Powiedz że ona żyje! wszystko ci przebaczę,
Nawet tę wieść ostatnią, okropną i ciemną.

MINDOWE.

Ona piła truciznę, zginie razem ze mną.

DOWMUNT, przebija go.

Ty prędzej zginiesz!! — Boże! Aldona! Aldona!
(Wybiega.)

MINDOWE, opiera się o filar sali.

Krew mi płynie strumieniem z rozdartego łona.
Matko moja! chodź, zamknij, zamknij, oczy syna! —
Jak się ciężką wydaje ta żelazna zbroja,
Ten miecz okropny mrozem krew mi w żyłach ścina.
Czyżeś mię opuściła matko! matko moja! —
Przekleństwo wam! o mnichu! mnichu precz mi z kryżem.
Na tron nieście — a w mnichy Trojnata postrzyżem.

A ty po co nademną szepczesz te pacierze?
Boże moj — Boży — ciągle odzywa się we mnie —
Precz mnichu! sen przerywasz — niech boleść
uśmierzę,
Niech zasnę! oh, niech zasnę! daremnie! daremnie!
W strasznych bolach o wszystkiem w świecie
zapominam —
Swiat i siebie przeklinam — i dzieci przeklinam —
Wszystkich przeklnę! — O matko gdzie są moje
dzieci?

(Trojnat wychodzi z pokoju dzieci ze sztyletem, blady.)

TROJNAT.

Nie! tu nie ma nikogo — lampa tylko świeci.
Gdzież ta korona? gdzież jest? zabić bez nagrody?
Gdzież jest moja korona? gdzie purpura księcia
Jak mi ciężko — okropnie —

(Patrzy przez okno.)

Słyszę ranne chłody,
Spojrzę na ziemię — róża jest jak twarz dziecięcia
Spojrzę na niebo — księżyc jest jak twarz dzie-
cięcia —
Wszystko mi przypomina! Raz pierwszy krew leję,
Potem przywyknę — teraz pot się sączy z czoła.
Noc straszna! włos od zgryzot przez noc mi zbie-
leje —
Jakiś szmer słychać — może to mię dziecię woła?
Czy wrócę ich dokonać? Nie — tak mi się zdało —
Ciemno lampa płonęła, jedno z dzieci spało,

Po płaczu utulone jak na łonie matki,
I przez sen niespokojne marzyło wyrazy;
Drugi już się przebudził — i wołał o kwiatki,
I niewyraźne dawał piastunce rozkazy;
Potem nagle zapłakał, gdy żadnej nie było,
I jakby mu sie jeszcze coś strasznego śniło,
Jeszcze zapłakał — jęknął — znów cicho w komnacie,
I jeszcze — jeszcze jęknął —

MINDOWE.

Trojnacie! Trojnacie!
Skończ! skończ! przekleństwo tobie! o boleść straszliwa
Mocniejsza teraz, kiedy życie dogorywa!
Gryzłbym z jękiem te twarde kolumny, marmury —
Przeklinam ciebie — matko ty przeklnij mordercę!
Twych przekleństw ja doznałem. — Boleści tortury!
O, gdyby prędzej skończyć! przebij mi to serce!
Lecz nie, tym mieczem, którym zabijałeś dzieci —
Precz! precz! czuję, duch z jękiem ostatnim uleci! —
Oh! oh! oh! —

(Kona.

(Dowmunt wpada prędko, prowadząc za sobą obłąkaną Aldonę.)

DOWMUNT.

Ach przemów! przemów do mnie! o droga Aldono!

ALDONA, spiewa z obłąkaniem.

Oto złotą osnową
Winie mi się wrzeciono,
A ja spiewam dziecinie:
Jeźli się nić uwinie,
Uwieńczona koroną;
Będziesz kiedyś królową.

(Przestaje spiewać.)

Jeźli się przerwie — pieśń ci zaspiewam grobową.
Pamiętam tak mi niegdyś piastunka spiewała,
Czy się ta nić uprzędła? czyli się urwała?
Nie wiem — już nie pamiętam, to tak dawno było!

DOWMUNT, z rozpaczą.

Czy ty mię znasz Aldono?

ALDONA, zimno.

Tak — myśmy się znali,
We śnie. — Tyle mi twarzy na świecie się śniło,
Któż sny pamięta. —

DOWMUNT.

Lampa tak ciemno się pali,
Dła tego nie poznała. —

(Bierze lampę i z nią przystępuje do Aldony.)

Patrz! twój Dowmunt żyje,
Stoi przed tobą. — Patrzaj! choć nieszczęście
zmienia,

Nie zmieni rysów twarzy — zginął stróż więzienia,
Ja odzyskałem wolność. —

ALDONA.

Ach jak mi wesoło!
Idę do ślubu, wianek zawieszę na czoło. —
Jeden kwiat polnej róży
I dużo rozmarynu,
Niechaj mi szczęście wróży,
Dwie gałązki jaśminu,
I jeden liść paproci. —
Patrzaj! oto poranek blade niebo złoci. —
I tak mi słabo — tak mi w oczach ciemno.

DOWMUNT.

O luba! droga moja — chodź ze mną! chodź ze mną!
Nie płacz — czas wszystko zgładzi — zmysły ci powrócą.
Strzedz cię będę jak kwiatu, otoczę kwiatami,
Żadne ponure myśli szczęścia nie zakłócą!
Łzy moje cicho będą płynąć z twemi łzami. —

ALDONA, wpatrując się w Dowmunta, z uśmiechem.

Dowmunt! —

DOWMUNT.

Ty mię poznałaś? —

ALDONA, oglądając się.

Jak tu ciemno w gmachu.
To kwiaty na podłodze? —

DOWMUNT.

Krew skalała głazy.
Chodź chodź! oto ich twarze pobladły z przestrachu.

ALDONA, śmiejąc się z obłąkaniem.

Cha! chą! ten śmiech mi łamie na ustach wyrazy.
I ból. — Niech go uczuję głębiej — Oh! rozdziera.
Rozdziera mi wnętrzności. — Wyrwij mi go z łona—
Już widmo ciemne myśli bladnie — obumiera —
I wszystko przeszło. — Boże! oh! oh! — oh!—
(Umiera.)

DOWMUNT, padając przy niej na kolana.

Aldona! —
(Wchodzi krzyżak.)

KRZYŻAK, do Trojnata.

Kapłan litewski panem Litwy cię ogłasza,
A lud radośnym krzykiem jego wybór święci.

TROJNAT.

Nie gadaj do mnie — wszystko wygasło w pamięci —
Lecz głos dumy, sumienia boleści rozprasza;
Może o tem zapomnę gdy włożę koronę! —
Dowmuncie! chodź z tej sali. —

DOWMUNT.

Patrzaj na Aldonę,
Jaka blada, jak zimna — to Aldona!

TROJNAT.

Blada?
Ach właśnie taka bladość była dzieci twarzy,
Tak były ciche, zimne. — Okropna to zdrada —
Zabijać dzieci! Ale mi się marzy
Że jeden jeszcze westchnął — pójdę tam — zobaczę —
Nie, nie, to było tylko konających drganie.
Tyle razy słyszałem z ich kolebek płacze,
Nie dziw że mi się marzą.

KRZYŻAK.

Lud cię woła Panie.

TROJNAT.

Tak prawda — lud mię woła i na króla święci,
Matko! matko Mindowy! spełnione twe chęci.
Cóż to? nie słyszysz matko? — Nic nie odpowiada —
Rognedo! twego syna ziemia dziś pokryje.
Rognedo? czegoż milczysz?
(Zbliża się do nieruchomie siedzącej Rognedy.)
Przebóg! jaka blada,
Nieruchoma — skościała — zimna
(Bierze ją za rękę.)
Już nie żyje! —

KONIEC.

Ogłoszenia administracji Mrówki.

Administracja Mrówki chcąc przyjść swoim czytelnikom z pomocą, posiada na składzie niektóre dzieła; szczególniej tanie wydania i takowe na zamówienia wysyła, a prenumeratorowie nasi nie opłacają kosztów przesyłki:

Biblioteka ludowa polska, której wyszło już 54 tomików i spis ich jest podany w 4tym tomiku „Biblioteki Mrówki“ — do tych przybył tylko tomik 54 *Antoniego Goreckiego*, Pieśni. Cena każdego pojedyńczego tomiku 16 centów a wszystkich razem 8 złr. 16 c.

Jana Nepomucena Janowskiego, następujące dzieła: Jezuici w Polsce. O początku demokracji polskiej. Moja korespondencja z księciem Czartoryskim. Rzym i Polska. Margrabia Aleksander Wielopolski. Księgi ludu (przekład z Lamenego). Każde z tych dziełek kosztuje 30 ct.

Karola Libelta. O kometach i gwiazdach spadających. Są to odczyty miane we Lwowie w bieżącym roku w miesiącu kwietniu. Z portretem autora. Cena 60 cent.

G. H. Niewęgłowskiego, Arytmetyka i Geometrji 2 tomy, każdy tom 2 złr. czyli razem 6 złr,

Jest to obszerne dzieło w swoim rodzaju najlep sze w języku polskim i rywalizujące z najlepszemi niemieckiemi i francuzkiemi.

Wołodego Skiby (Wł. Sabowskiego) Na wędkę, powieść, cena 50 ct.

Henryka Schmitta. Dzieje Polski od początku aż do dni dzisiejszych, potocznie opowiedziane w jednym obszernym tomie, oprawne w tekturkę cena 2 złr. 50 ct. Dzieło to polecamy każdemu jako niezbędny a dokładny podręcznik dziejów polskich. *Jegoż,* Unja Litwy z Koroną, szkic dziejowy. 50 ct.

Tania Czytelnia tomik I. Jen. Henryk Dąbrowski 20 ct.

J. K. Turskiego, Faworyt, komedyjka, 25 c.

Leonarda Chodźki, Żywot Kazimierza Pułaskiego, wydanie ozdobne ze stalorytami przedstawiającymi K. Pułaskiego i T. Kościuszkę cena 2 złr. 50 c.

Leonarda Sowińskiego: Fragment powieści, poemat w wydaniu ozdobnem, cena 60 c.

W administracji Mrówki można prenumerować czasopismo rolnicze p. t.: *Rolnik*, wychodzące co tydzień w Peplinie, prenumerata roczna 1 złr. 50 c. półroczna 75 c.

Także illustrowane czasopismo ludowe *Włościanin* wychodzące w Krakowie, przedpłata roczna wynosi 3 złr. półroczna 1 złr. 50 c.

W Krakowie rozpoczął wychodzić szereg pisemek ulotnych, pełnych humoru, wychodzą one dwa razy na tydzień. Już wyszły: *Armata i Bambus*. Ktoby życzył otrzymywać te pisemka w miarę jak będą wychodziły, zechce nadesłać *nam* tyle razy po 7 centów ile sobie życzy ich mieć. Gdyż cena numeru z przesyłką wynosi 7 centów.

Nareszcie zawiadamiamy, iż do drugiej serji *Biblioteki Mrówki* są przygotowane do druku następujące dzieła: *J. I. Kraszewskiego*, powieść Jermoła. *Jegoż*, powieść, Ulana. *T. T. Jeża*, powieść, Sprawa ruska w Galicji. *J. K. Turskiego*, powieść, Na warszawskim bruku. *Edwarda Żeligowskiego*, fantazja dramatyczna, Jordan. *Władysława Syrokomli* (Ludwika Kondratowicza), Kęs chleba, gawęda zaściankowa. *Juljusza Słowackiego*, W Szwajcarji, Ojciec zadżumionych, Grób Agamemnona, Sen srebrny Salomei. *Michała Czajkowskiego*, powieść, Wernyhora. *Zygmunta Krasińskiego*, Nieboska komedja. *Sebastjana Klonowicza*, Worek Judaszów. Pamiętniki Jenerała Zajączka. Pamiętniki Kitowicza.

Dalej wydawnictwo czyni starania o powieści: Woł. Skiby, Jana Zacharjasiewicza i Józefa Korzeniowskego.

Wypisujemy tutaj spis dzieł, które mamy zamiar drukować, i prosimy łaskawych czytelników o sąd co do wyboru, abyśmy mogli zastoso-

wać się do gustu i życzenia wyrażonego przez większość.

Nakoniec czytelnicy znajdą na okładce, jak to już listami zwrotnemi zostali zawiadomieni o zniżeniu ceny Mrówki, które to zniżenie nastąpiło dla ułatwienia nowoprzystępującym do przyjścia w posiadanie pisma tak obszernego, a złożonego z prac wyborowych, oraz pięknego premjum. Zniżenie to ceny trwać będzie tylko do miesiąca grudnia, poczem pierwotna zostanie przywróconą. Ktoby chciał zatem z tego zniżenia korzystać, proszony jest o pospieszenie nadesłania zamówienia pod adresem:

Do administracji Mrówki we Lwowie na Halickiem L. 448¼.

„MRÓWKA“

CZASOPISMO LITERACKO-POWIEŚCIOWE

ILLUSTROWANE.

Wychodzi we Lwowie i jest najtańszem ze wszystkich pism polskich. Obecnie z powodu zbliżającego się końca roku zniżyliśmy jeszcze cenę Mrówki z 6 złr. 50 c. na 3 złr. 50 c., za które nowoprzystępujący prenumeratorowie otrzymają cały rocznik od 1 stycznia 1869 do 1go stycznia 1870, oraz piękną premję: Duży litografowany obraz, kopja ze sławnego obrazu
Jana Matejki: Kazanie Skargi.

Mrówka tak powszechne zyskała uznanie iż mało jest dzienników polskich, któreby o niej najpochlebniejszego sądu nie wydały, mało jest zapewne i czytelników, którzyby tego nie czytali. W takich okolicznościach nie widzimy potrzeby zalecania pisma, o [illegible] obraz jest co najmniej tyle wart, jak zni[illegible] prenumeracyjna.

[illegible]niżenie ceny jest tylko czasowe, poczem znowu [illegible]niesioną zostanie.

Żywot Kazimierza Pułaskiego napisany przez **L. Chodźkę** wyszedł z druku i prenumeratorom został rozesłany. Nabyć egzemplarze można jeszcze w administracji Mrówki nadsyłając 2 złr. 50 c.

Leonarda Sowińskiego poemat pod tyt. **Fragment powieści** opuścił druk w pięknem wydaniu i sprzedaje się po 60 centów.

Redakcja i Administracja Mrówki we Lwowie na Halickiem L. 448 1/4.